

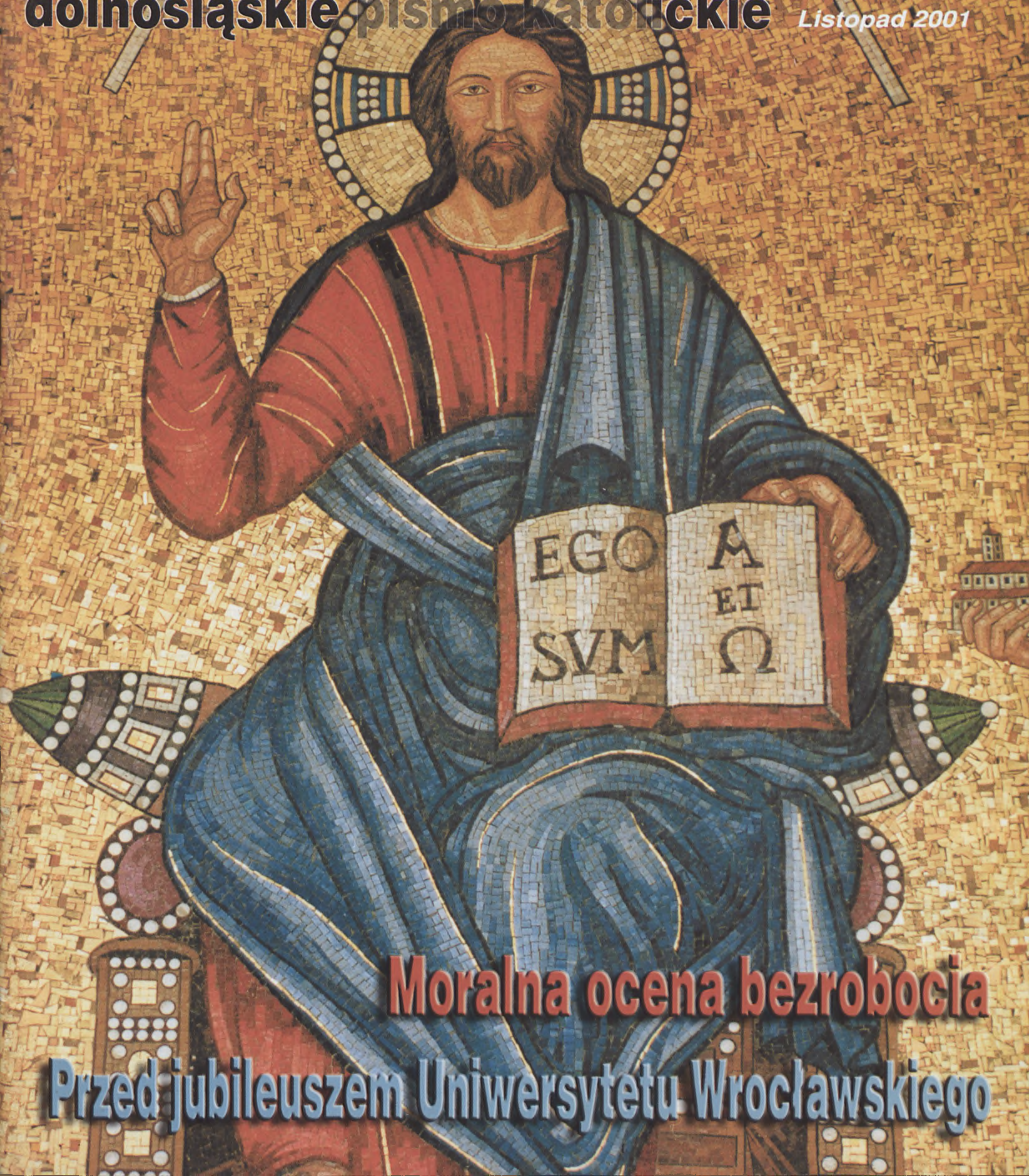
NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

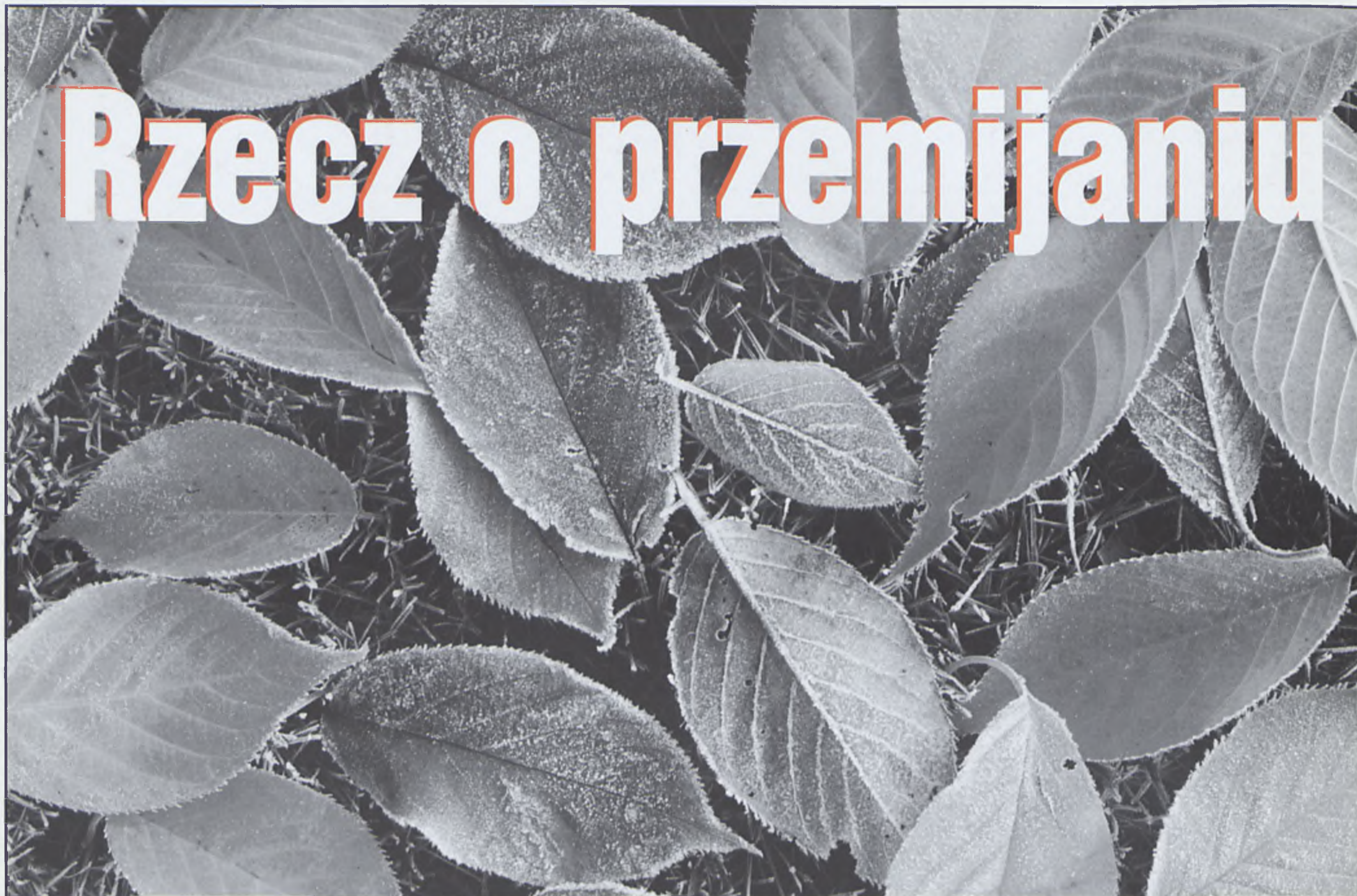
Rok XVIII Nr 11 (326)

Listopad 2001



Moralna ocena bezrobocia

Przed jubileuszem Uniwersytetu Wrocławskiego



Rzecz o przemijaniu

Na pewno każdy człowiek przeżywa takie chwile, kiedy uświadamia sobie, że coś w jego życiu minęło bezpowrotnie, że coś się zakończyło i już nigdy się nie powtórzy. W takich momentach człowiek odczuwa żal, smutek, a także rozczarowanie, że to już, że tak szybko, wprost niepostrzeżenie przeminęło... całe życie.

Pora jesieni, dni modlitwy za zmarłych szczególnie pobudzają nas do refleksji nad życiem, nad jego sensem – a to wpływa na pogłębienie przekonania, że przemijamy wraz z upływającym czasem.

Kiedy obserwujemy opadające liście z drzew, usychające rośliny – gdy kończy się ich czas wegetacji, a także odlot ptaków do ciepłych krajów, wtedy mimo woli dochodzimy do prawdy, że oto dzieje się coś, co nie zależy od naszej woli, czego nie zdołamy zatrzymać, a co przychodzi nieuchronnie.

W listopadowe dni szczególnie myśli człowieka wybiegają ku sprawom, które, w zwykłej, szarej codzienności stają się bardziej odległe. Gdy odwiedzamy cmentarze, gdy zatrzymujemy się przy mogiłach tych, którzy już od nas odeszli, zastanawiamy się nieraz, jak długo oni tu na ziemi żyli. Bo przecież oni także, tak jak my, uczyli się i pracowali, mieli rodziny – i po spełnieniu swoich życiowych zadań na ziemi – odeszli do wieczności.

Od początku swego istnienia absorbowała człowieka myśl o marności tego świata, że to, co doczesne, nie może być wartością, dla której warto poświęcać godność człowieka, godność dziecka Bożego.

Już w Starym Testamencie w *Księdze Koheleta* – (III w. p.n.e.) zawarte są rozważania nad sensem życia oraz stwierdzenie, że człowiek poddany jest prawu przemijania.

A także św. Jan Ewangelista ukazał nam wizję przemijania i końca świata, w swojej Apokalipsie, ostatniej księdze Pisma Świętego (Ap. 95 r. n.e. Świadomość nietrwałości życia i ulotność jego momentów znajduje swoje odzwierciedle-

nie w twórczości wielu pisarzy i poetów, którzy w sposób bardziej czy mniej wzniosły wyrażali własne odczucia i doznania w tym zakresie. Także w polskiej literaturze temat ten podejmowany był i jest w każdej epoce, aż do czasów nam współczesnych, gdyż problem przemijania to problem odwieczny. Jakże często u wielu myślicieli czy poetów rozważania o przemijaniu nasycone są niepokojem i brakiem nadziei, co stawało się niejednokrotnie przyczyną ich duchowej klęski.

Jesień oraz dni, w których przywołujemy pamięć o zmarłych, mimo woli wywołują w nas pewien smutek i przygnębienie.

Z pewnością jest to przejaw niepokoju w naszych duszach o własne istnienie. I chyba w ten tak ludzki sposób wyraża się nasza świadomość własnego przemijania.

Ale my chrześcijanie – ludzie wierzący w Boga i w Jego Ojcowskie bezgraniczne Miłosierdzie – nie możemy z tego powodu poddawać się mrocznym nastrojom i pogrążyć się w beznadziei. Rozważania o przemijaniu powinniśmy zawsze łączyć z nadzieją życia w wieczności. Tą nadzieją dla nas jest Jezus Chrystus – nasz Odkupiciel.

Przemija jesień, przemijają także listopadowe dni modlitw za zmarłych, wejdziemy w okres Adwentu, w czas błogosławionego oczekiwania – a u kresu tych dni roztacza się blask Gwiazdy Betlejemskiej.

Promienny blask tej niezwykłej gwiazdy odsłania nam już od dwóch tysięcy lat pamiątkę Narodzenia Syna Bożego i przynosi nam radość, ufność i nadzieję, że chociaż wszystko przemija na ziemi, to w ostatecznym wymiarze czeka nas wieczność, którą zapewnił nam nasz Zbawiciel – Jezus Chrystus.



fot. A. Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVIII Nr 11 (326)
Listopad 2001

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
CP REPRO
ul. Ślężna 78

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – listopad 2001
- 2 Przerwany bieg?
Rafał Kowalski
- 3 Moralna ocena bezrobocia
*Fragmenty „Listu społecznego”
Episkopatu Polski*
- 5 Przed jubileuszem
Uniwersytetu Wrocławskiego
ks. Antoni Kiełbasa SDS
- 7 Posługa kapłana
wobec ciężko chorych i cierpiących
Ks Janusz Prejzner
- 9 Meandry wyborów parlamentarnych RP 2001
Kazimierz F. Papciak
- 10 Pasterz trudnych decyzji
ks. Józef Swastek
- 12 W katedrze
Renata Kotusz
- 13 Co z polskim patriotyzmem?
(rl)
- 14 Harry Potter i łyzy Aslana
Szymon Wojtasik
- 15 Dyplomacja, polityka, komunizm
– o watykańskich rozmowach
arcybiskupa Dąbrowskiego
Piotr Sutowicz
- 16 „Quo vadis”
– czyli dokąd doszedł Kawalerowicz
Beata Jachimowska
- 19 „Losy Polaków.
Historia rodziny Lazarowiczów”
Wojciech Trębacz
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Rzecz o przemijaniu
Janina Oparowska
- okł. III „Ojciec narodu” we Wrocławiu
Marek Perzyński
- okł. IV Fot. A. Belica



KALENDARZ LITURGICZNY

Listopad 2001

- | | | |
|----|----|--|
| 1 | Cz | Wszystkich Świętych
Ap 7, 2-4.9-14; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a |
| 2 | Pt | <i>Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych</i>
Job 19, 1. 23-27a; 1Kor 15, 20-24a 25-28;
Łk 23,44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a |
| 3 | Sb | <i>1. sobota m-ca</i>
Rz 11, 1-2a. 11-12. 25-29; Łk 14, 1. 7-11 |
| 4 | N | 31. Niedziela Zwykła
Ml 1,14b-2, 2b. 8-10; 2 Tes 2, 7b-9.13; Mt 23,1-12 |
| 5 | Pn | Rz 11, 29-36; Łk 14, 12-14 |
| 6 | Wt | Rz 12, 5-16a; Łk 14, 15-24 |
| 7 | Śr | Rz 13, 8-10; Łk 14,25-33 |
| 8 | Cz | Rz 14, 7-12; Łk 15, 1-10 |
| 9 | Pt | <i>Rocznica poświęcenia Bazyliki Laterańskiej</i>
Ez 47, 1-2.8-9.12; 1 Kor 3, 9b-11. 16-17; J 2, 13-22 |
| 10 | Sb | <i>Św. Leona Wielkiego pap i dK</i>
Rz 16,3-9. 16. 22-27; Łk 16, 915 |
| 11 | N | 32. Niedziela Zwykła
Mch 7.1-2. 9-14; 2 Tes 2, 16-3,5; Łk 20, 27-38 |
| 12 | Pn | <i>Św. Jozafata, bpa i m.</i>
Mdr 1, 1-7; Łk 17, 1-6 |
| 13 | Wt | <i>Św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Kristiana, Pierwszych Męczenników Polskich</i>
Mdr 2, 23-3, 9; Łk 17, 7-10 |
| 14 | Śr | Mdr 6, 1-11; Łk 17, 11-19 |
| 15 | Cz | Mdr 7, 22-8, 1; Łk 17, 20-25 |
| 16 | Pt | <i>Rocznica Poświęcenia Katedry Metropolitalnej Wrocławskiej</i>
Czyt. do wyboru, t. 6, s. 16*-34 |
| 17 | Sb | <i>Św. Elżbiety Węgierskiej</i>
Mdr 18, 14-16; 19, 6-9; Łk 18, 1-8 |
| 18 | N | 33. Niedziela Zwykła
Ml 3, 19-20a; 2Tes 3, 7-12; Łk 21, 5-19 |
| 19 | Pn | <i>Bł. Salomej, dziew</i>
Mch 1, 10-15. 41-43. 54-57. 62-64; Łk 18, 35-43 |
| 20 | Wt | <i>Św. Rafała Kalinowskiego, kapł</i>
2 Mch 6, 18-31; Łk 19, 1-10 |
| 21 | Śr | <i>Ofiarowanie NMP</i>
2 Mch 7, 1.20-31; Łk 19, 11-28 |
| 22 | Cz | <i>Św. Cecyli, dziew i m.</i>
1 Mch 2,15-29; Łk 19, 41-44 |
| 23 | Pt | 1 Mch 4, 36-37. 52-59; Łk 19, 45-48 |
| 24 | Sb | <i>Św. Męczenników Andrzeja Dung-Lac, kapł i towarzyszy</i>
1 Mch 6, 1-13; Łk 20, 27-40 |
| 25 | N | 34. Niedziela Zwykła
Uroczystość Jezusa Chrystusa
Króla Wszechświata
2 Sm 5, 1-3; Kol 1, 12-20; Łk 23, 35-43 |
| 26 | Pn | Dn 1, 1-6. 8-20; Łk 21,1-4 |
| 27 | Wt | Dn 2, 31-45; Łk 21, 5-11 |
| 28 | Śr | Dn 5, 1-6.13-14. 16-17. 23-28; Łk 21, 12-19 |
| 29 | Cz | Dn 6, 12-28; Łk 21, 20-28 |
| 30 | Pt | <i>Św. Andrzeja Apostoła</i>
Rz 10, 9-18; Mt 4, 18-22 |

Przerwany bieg?

RAFAŁ KOWALSKI

Kiedy ze świata usunie się Boga, nie pozostanie na nim nic prawdziwie ludzkiego.

Jan Paweł II

Świat pędził wciąż naprzód, gubiąc po drodze to wszystko, co stanowiło o jego istnieniu. Ludzie biegli zapominając o człowieku i wystarczyło kilka chwil, by wszyscy gwałtownie zahamowali nie tylko z piskiem, ale z bólem, cierpieniem, płaczem. Świat się zatrzymał. Ludzie ujrzeni człowieka stojącego obok...

Wszyscy usłyszeliśmy o światowym terroryzmie, twarze najślawniejszych terrorystów zaczęły pojawiać się na okładkach najpoczytniejszych pism. Szybko stworzono koalicję antyterrorystyczną. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, iż świat, jeśli nie wyciągnie wniosków z tej tragedii pozostanie środowiskiem hodującym nowych terrorystów.

Terroryzm u swych podstaw jest protestem przeciw światu takiemu, jakim on jest. Jest pragnieniem świata innego, świata lepszego naznaczonego wielkim entuzjazmem, nierzadko o charakterze religijnym, ukierunkowanym jednak politycznie. Przypomina mi się tutaj rozczarowanie uczniów zdążających do Emaus – „A myśmy się spodziewali...”

Człowiek ma swoje widzenie przyszłości. I chociaż z trudem może powiedzieć, co czeka go za tydzień, za miesiąc... on się spodziewa. Traci w ten sposób prawdziwy obraz Boga. Nie jest On już Bogiem rzeczywiście działającym. Dlatego człowiek własnymi rękami chce spełniać obietnice dane przez Boga. Własnymi rękami chce wypełnić pustkę zaganianego społeczeństwa. Sam pragnie dać szczęście bez ograniczeń. Sam chce stworzyć świat całkowicie odmienny od świata, w którym żyje. Od człowieka wymaga się tego, co może dać jedynie Bóg. Od skończoności żąda się tego, co nieskończone. To tak, jakby próbować szklanką wody wypełnić koryto rzeki... Powołanie człowieka do życia w szczęśliwości, do przekraczania samego siebie staje się bardzo szybko narzędziem kłamstwa i manipulacji.

Przeszłość staje się niejako jedyną istniejącą wartością moralną. Ono spełni to, czego nie ma dziś. Ono spełni to, czego człowiek pragnie, a zatem jeśli chcemy moralnie żyć musimy pracować na rzecz „nowego”. Kardynał Ratzinger nazywa to wprost – „chichot Mefistofelesa”. Moralne jest bowiem to, co tworzy przyszłość. Dodajmy – przyszłość radykalnie różną od teraźniejszości. A zatem czynem moralnie dobrym może być także zabójstwo. Absurd – człowieczeństwo osiąga się przez to, co nieludzkie...

Hodujemy terrorystów – może są to mocne słowa, ale w żadnym wypadku nie przesadzone. Jeśli bowiem spojrzymy na nie od strony naukowców, krzyżujących, że dla rozwoju nauki można (a nawet wypada) poświęcić embriony. Jeśli spojrzymy na nie przez pryzmat obrońców „wolności kobiety” pouczających o możliwości usunięcia dziecka, które „stoi w poprzek jej samourzeczywistnienia”. Jeśli spojrzymy na nie w odniesieniu do głosicieli „dobrej śmierci” w imię której czynem moralnie dobrym jest zabicie człowieka, pozbywając się przy tym problemów związanych z opieką... Tworzymy nowe społeczeństwo. A cały świat tworzy koalicję przeciw terroryzmowi, podczas gdy w swych zakamuflowanych postaciach rozwija się on w najlepsze... Tak można wymieniać w nieskończoność, aż dojdziemy do handlu w Dzień Pański, który jest jakby pytaniem po co mi Bóg, aż dojdziemy do początku – zabiegania i zapominania o tym, co najważniejsze.

Czy potrzebna była śmierć ponad sześciu tysięcy ludzi, by człowiek który zapowiadał nie tak dawno, że usunie religię ze szkół niemieckich zaczął prosić, by Kościół zaczął mówić o wartościach chrześcijańskich? Czy potrzebna była tragedia w Nowym Jorku, by premier Francji, który nie tak dawno sprzeciwiał się obecności wizerunków świętych na monetach waluty europejskiej euro przypomniał sobie, że świat albo będzie chrześcijański, albo nie będzie go wcale? Czy potrzebny był atak na, wydawałoby się najbezpieczniejszy zakątek świata, by ludzie uświadomili sobie, że nie są samowystarczalni, by ludzie zadali sobie pytanie dokąd pędzą, dla czego i po co żyją? Najgorsze, gdy człowiek od skończoności, jaką sam jest żąda tego, co nieskończone.

Dziś trudno jest się ludziom pogodzić z tym, kim są. Pozostają dwie drogi: modlitwa i „narkotyki” (niekoniecznie w sensie dosłownym). Obie mają za cel umożliwić człowiekowi przekroczenie siebie samego, wyjście poza to, co skończone, ale tylko jedna nie prowadzi wcześniej czy później do śmierci...

Świat po chwili postoju znowu nabiera tempa. Ludzie, już odmienieni, wracają do swoich spraw, rozpoczynają swój bieg... Oby nie był brutalnie przerwany.

Fragment „Listu społecznego” Episkopatu Polski

Stopa bezrobocia w Polsce wciąż rośnie. W ostatnich dwunastu miesiącach wzrosła o ponad 2%. Pod koniec sierpnia tego roku osiągnęła ona poziom 16,3% ludzi aktywnych zawodowo, co oznacza, że pracy pozbawione są prawie trzy miliony osób. Dane te nie uwzględniają bezrobocia ukrytego, które jest wyjątkowo wysokie w sektorze rolnictwa. Są rejony Polski, szczególnie na terenach północno-wschodnich, gdzie stopa bezrobocia przekroczyła 1/4 ludzi zdolnych do pracy. Od końca ubiegłego roku we wszystkich województwach zwiększyła się liczba bezro-

botnych. Nawet tam, gdzie do niedawna bezrobocie nie stanowiło społecznego problemu, jak województwo mazowieckie i wielkopolskie, osiągnęło ono alarmujący poziom 13%. Właśnie w tych województwach oraz w województwie śląskim nastąpił ostatnio największy wzrost ludzi pozbawionych pracy. Powagę sytuacji potęguje fakt, że prawie 30% bezrobotnych stanowią w Polsce ludzie młodzi, w przedziale wiekowym od 18 do 24 lat. Wśród zarejestrowanych bezrobotnych najliczniejszą populację stanowią osoby bez stażu pracy – prawie 23%. Około 70% bezrobotnych legitymuje się wykształceniem zasadniczym zawodowym lub niższym, ponad 20% policealnym i średnim zawodowym. Jednakże coraz częściej bezrobocie zaczyna dotyczyć ludzi z wykształceniem wyższym i zbliża się dzisiaj do granicy 3% (...).

Moralna ocena bezrobocia

Podając ocenę moralnej zjawisko bezrobocia Kościół katolicki stwierdza, że jest ono „przeciwieństwem właściwej i poprawnej sytuacji”, to znaczy brakiem „zatrudnienia dla uzdolnionych do tego podmiotów pracy” (LE, n.18). Ostatnio Jan Paweł II uznał je za zanegowanie jednego z niezbywalnych praw człowieka (por. Przesłanie do uczestników Konferencji na temat pracy, Rzym, 14 IX 2001, n. 4). Bezrobocie jest „w każdym wypadku złem, wtedy zaś, gdy przybiera pewne (tzn. wielkie) rozmiary, może stać się prawdziwą klęską społeczną”. Jest bolesne szczególnie wtedy, gdy dotyka ludzi młodych: „Ich szczerą wola pracy, ich gotowość podjęcia własnej odpowiedzialności za rozwój ekonomiczny i społeczny społeczeństwa rodzi wówczas przykrą frustrację” (LE, n. 18).

Za każdym procentem odnoszącym się do bezrobocia musimy dostrzec konkretną twarz człowieka, a także jego środowisko społeczne, w tym szczególnie najbardziej naturalną społeczność, jaką

jest rodzina. Biorąc to pod uwagę, z bólem musimy stwierdzić, że w naszej Ojczyźnie nieomal jedna trzecia obywateli dotknięta jest pośrednio lub bezpośrednio skutkami bezrobocia! Czyż nie jest to dramat społeczny? Wydanie mu zdecydowanej walki, poprzez opracowanie skutecznych środków zaradczych, powinno stać się absolutnym priorytetem zarówno dla jednostek, jak i zrzeczeń, a zwłaszcza administracji państwowej. Trzeba jak najszybciej przystąpić do leczenia choroby, która zaczyna zagrażać samej substancji społeczeństwa (...).

dobrem godziwym, tzn. wyrażającym wartości ludzkie i je pomnażającym. Przez pracę człowiek nie tylko przekształca naturę, przystosowując ją do swych potrzeb, lecz także realizuje siebie, stając się w pewnym sensie bardziej człowiekiem (por. LE, n. 9).

Przypomniał o tym Ojciec Święty Jan Paweł II podczas jednej z pielgrzymek do Ojczyzny, kiedy uczył w Sosnowcu, że w pracy człowiek okazuje się twórcą, gdyż realizuje zamysł Boga powierzającego człowiekowi ziemię do twórczego włodarstwa. W pracy człowiek potwierdza siebie jako istotę Bogu podobną, zdolną nie tylko do poznawania prawdy, ale

Godność pracy

Zasadne staje się pytanie, dlaczego Kościół katolicki tak negatywnie ocenia bezrobocie? Odpowiedź jest prosta – jednoznacznie negatywna ocena bezrobocia jest konsekwencją zdecydowanie pozytywnej wizji i oceny pracy ludzkiej. Do tradycji biblijnej i nauczania społecznego Kościoła należy nauka o pozytywnym charakterze pracy. Jest ona rozumiana jako realizacja powołania człowieka, udział w stwórczym dziele Boga, a przez to droga do świętości oraz służba społeczeństwu i sposób zdobywania środków do życia. Z tak rozumianej pracy wynika konieczny wniosek: jest ona dla człowieka dobrodziejstwem, jest fundamentalnym prawem osoby ludzkiej oraz jednym z jej podstawowych obowiązków.

Bardzo ważne jest podkreślanie prawdy, iż z natury swej człowiek związany jest z pracą, albowiem to Stwórca powołał go do pracy. Już w raju pierwsi rodzice zajmowali się pracą. Stąd też prawo i obowiązek pracy wypływają nie tylko, i nie tyle, z prawa do utrzymania i wyżywienia, ale z prawa o wiele ważniejszego, a mianowicie – z prawa do bycia człowiekiem. Prawo do pracy nie powinno być zatem wymieniane wśród praw gwarantowanych człowiekowi przez państwo, jak prawo do opieki medycznej, do oświaty i wykształcenia, do ochrony prawnej, jest ono bowiem konstytucyjnym prawem ludzkiej osoby. Prawo do pracy jest po prostu konsekwencją natury człowieka.

Wielkie zasługi w ukazywaniu moralnego i duchowego wymiaru pracy ma Ojciec Święty Jan Paweł II. Nie przemilczając faktu wysiłku i cierpienia, które po grzechu pierworodnym często łączą się z pracą, wyraźnie stwierdza, że jest ona dla każdego człowieka wielkim dobrem, choć często dobrem trudnym. Jest ona nie tylko dobrem użytecznym czy użytkowym, ale także – i przede wszystkim –

także do tworzenia piękna. Pracując, człowiek wchodzi w perspektywę współtworzenia z Bogiem, co stanowi najgłębszy sens i godność pracy. Zgodnie z tym ujęciem praca czerpie najgłębszą swoją godność z Bożego mandatu, jaki człowiek otrzymał: „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Pozbawiona tej Bożej perspektywy współtworzenia, praca łatwo gubi wymiar podmiotowy. „Wówczas przestaje być ważny człowiek, który ją wykonuje, a liczy się jedynie jej wartość materialna. Człowiek nie jest już traktowany jako sprawca i twórca, ale jako narzędzie produkcji. Wydaje się, że w okresie koniecznych przemian gospodarczych w naszym kraju można dostrzec symptomy takiego zagrożenia. (...) Pojawia się ono wszędzie tam, gdzie w imię praw rynku zapomina się o prawach człowieka. Jest tak na przykład, gdy rachunek ekonomiczny usprawiedliwia pozbawienie pracy kogoś, kto wraz z nią traci wszelkie perspektywy na utrzymanie siebie i rodziny. Dzieje się tak również, gdy dla zwiększenia produkcji odmawia się pracownikowi prawa do odpoczynku, do troski o rodzinę, do wolności w podejmowaniu decyzji o kształcie własnej codzienności. Jest tak zawsze, gdy wartość pracy jest określana nie poprzez wysiłek człowieka, ale poprzez cenę produktu – co powoduje, iż wynagrodzenie nie odpowiada trudowi” (Rozważanie podczas Liturgii Słowa, Sosnowiec, 14 VI 1999).

Właśnie ze względu na najważniejszy wymiar pracy – wymiar podmiotowy – Kościół jednoznacznie negatywnie ocenia zjawisko bezrobocia. Dotyczy to szczególnie bezrobocia strukturalnego i trwałego. Nie można się na nie zgodzić, gdyż zbyt wysokie są jego moralne koszty. Dotykają one bowiem samej istoty człowieczeństwa.

Moralna ocena bezrobocia

☞ Dokończenie ze str. 3

Bezrobocie – rzeczywistość poniżająca człowieka

Nauczanie społeczne Kościoła uświadamia dzisiejszemu człowiekowi i społeczeństwu głębszy – osobowy, psychologiczno-humanistyczny i społeczny wymiar – bezrobocia, które nie jest jedynie brakiem pracy i związanym z tym brakiem materialnych środków do życia. Bezrobocie poniża człowieka w jego własnych oczach, wywołując poczucie bycia niepotrzebnym, odrzuconym przez społeczeństwo. Stąd też trwałe bezrobocie grozi nawet deformacją osobowości człowieka. (...)

Na negatywne następstwa bezrobocia dobitnie zwrócił uwagę II Synod Plenarny, podkreślając, że „Bezrobocie jest jednym z najbardziej dokuczliwie odczuwanych negatywnych następstw przekształceń demokratyzującego się państwa. Przemiany na rynku pracy wywołują sytuację tzw. rozłak zarobkowych i wywierają niekorzystny wpływ na kształtowanie się życia w rodzinie. Oprócz obniżenia się dochodów i poziomu życia rodziny, bezrobocie wzmagają niepokój o jutro, wywołuje stres u członków rodziny, potęguje konflikty, popycha w stronę rozmaitych uzależnień, kształtuje lub wzmagają postawy społeczne, rozwija poczucie niskiej wartości i obniża twórcze możliwości. W konsekwencji bezrobocie przyczynia się do dezintegracji rodziny, a często nawet do jej rozpadu” (Powołanie do życia w małżeństwie i rodzinie, n. 22).

Już na podstawie przytoczonych wyżej argumentów wyraźnie widać, dlaczego Kościół nie godzi się na wysuwaną dziś często teorię niemożności rozwiązania tego problemu. Nierzadko prowadzi to bowiem do postawy pogodzenia się ze zjawiskiem bezrobocia, któremu rzekomo nie można w dzisiejszych czasach skutecznie zaradzić. Apelujemy więc, by żaden człowiek, a w szczególności człowiek wierzący, nie uległ pokusie takiego determinizmu. Świadczyłoby to o rezygnacji ze strony człowieka z jego podmiotowości oraz z odpowiedzialności za kształtowanie świata na miarę człowieka – istoty rozumnej i wolnej. Byłaby to postawa dezercji społecznej i sprzeniewierzenia się mandatowi otrzymanemu od Boga Stwórcy, który wypowiadając słowa: „czyńcie sobie ziemię poddaną”, obdarzył każdego człowieka wzniosłym powołaniem do bycia twórcą. Każdy z nas powinien powtórzyć za Janem Pawłem II: „Trudno mi uwierzyć, by ludzkość współczesna, zdolna do tak wspaniałych osiągnięć naukowych i technicznych, nie była w stanie – na drodze twórczego wysiłku inspirowanego przez samą solidarność, która łączy wszystkich ludzi – znaleźć słusznych i skutecznych rozwiązań dla tak istotnie ludzkiego problemu, jakim jest zatrudnienie” (Przemówienie podczas 68. Sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy, Genewa, 15 VI 1982, n. 12).

Podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1999 Ojciec Święty powiedział także: „Pro-

szę Boga, ażeby rozwój ekonomiczny naszego kraju i innych państw na świecie szedł w tym kierunku, by wszyscy ludzie – jak mówi święty Paweł – »pracując ze spokojem własny chleb jedli« (2 Tes 3, 12). Głośno o tym mówię, bo chcę, byście poznali – aby wszyscy pracujący w tym kraju poznali – że wasze sprawy są bliskie Papieżowi i są bliskie Kościołowi”. Podejmujemy ten głos Papieża i czynimy go także swoim głosem i głosem Kościoła katolickiego w Polsce. (...) Nie przestaniemy upominać się o prawa człowieka, w tym o prawo każdego do pracy i jej godziwych warunków. Nie przestaniemy bronić człowieka przed wyzyskiem i niesprawiedliwością. Nie przestaniemy nawoływać, by zachowano właściwą hierarchię wartości, a więc prymat rzeczywistości duchowej nad materialną, człowieka nad rzecz, etyki nad techniką, pracy nad kapitałem, powszechnego przeznaczenia dóbr nad ważną i potrzebną własnością prywatną.

Przywołując naukę Kościoła, pragniemy dobitnie stwierdzić, że bezrobocie nie jest jakimś cywilizacyjnym determinizmem, na który skazani są współcześni ludzie. Świadczy ono natomiast o tym, że „zarówno wewnątrz poszczególnych wspólnot politycznych, jak i we wzajemnych stosunkach między nimi na płaszczyźnie kontynentalnej i światowej – gdy chodzi o organizację pracy i zatrudnienia – coś nie działa prawidłowo, i to właśnie w punktach najbardziej krytycznych i o wielkim znaczeniu społecznym” (LE, n. 18). Człowiek – obdarzony przez Boga intelektem i wolną wolą – powinien te nieprawidłowości korygować i bez wytchnienia poszukiwać sposobów zaradzania temu społecznemu nieszczęściu, jakim jest bezrobocie. Może jak nigdy dotąd, w sytuacji wysokiego i nadal rosnącego bezrobocia, potrzeba postawy stałego wysiłku, wymownie scharakteryzowanej przez papieża Jana XXIII: „nasza epoka, która wymaga, aby każdy wnosił swój czynny wkład w powszechne dobro wspólne, pobudza do szybkiego działania. A ponieważ trzeba codziennie sprawdzać, w jaki sposób można sprawy społeczne jeszcze bardziej dostosowywać do założeń sprawiedliwości, niech Synowie Nasi nie uważają, że mogą przestać działać i wypoczywać po przebytej drodze. Wszyscy też ludzie powinni sądzić, że to, czego dotychczas dokonali, jest jeszcze bardzo niewystarczające i wobec tego stają przed nimi coraz większe i poważniejsze zadania w odniesieniu do organizacji produkcji, zrzeszeń, związków zawodowych, ubezpieczeń społecznych, oświaty, ustawodawstwa, ustroju państwa, opieki zdrowotnej, wychowania fizycznego itp.” (PT, nn.155, 156).

Założenie biskupstwa wrocławskiego w 1000 roku dało początek budownictwu sakralnemu; jedno i drugie zapowiadało rozwój kultury, wiedzy i nauki. O poziomie szkół: katedralnej, kolegiackich, klasztornych i miejskich świadczy liczba studentów śląskiego pochodzenia na uczelniach zagranicznych, a zwłaszcza na znanych w Europie średniowiecznej uniwersytetach. Stwarzało to dobrą podstawę do zabiegania o własny, śląski uniwersytet we Wrocławiu. Z pomysłem takim już w 1308 roku wystąpiła Rada Miejska w Legnicy, uzyskując poparcie biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbnej (1302-1319). Do realizacji planu nie doszło, a założenie uniwersytetów w Pradze (1348), w Krakowie (1364) i innych podobnych uczelni w Europie Zachodniej zaspokajało potrzeby kształcenia młodzieży śląskiej. Pierwszy, znany źródłowo, plan założenia uniwersytetu we Wrocławiu wysunął w 1409 roku Jan Hofmann ze Świdnicy, wykorzystując kryzys zaistniały na uniwersytecie praskim. Jednakże, jak się wkrótce okazało, wielu profesorów Pragi powędrowało nie do Wrocławia, ale do Lipska. Idea uniwersytetu we Wrocławiu na nowo odżyła wśród ojców miasta pod koniec XV wieku. Zaważyły względy ambicjonalne, by utworzony ośrodek naukowy przeciwstawił się szerzącym się nowinkom religijnym, niepokojącym ludność Śląska. Starania przyniosły pożądany efekt. Akt erekcyjny Uniwersytetu we Wrocławiu podpisał król Władysław Jagiellończyk 20 lipca 1505 roku w Budzie. W uzasadnieniu podano potrzebę zwalczania herezji i umocnienia katolicyzmu na Śląsku. O niepowodzeniu starań o założenie Uniwersytetu we Wrocławiu zdecydował jednak między innymi sprzeciw Uniwersytetu Krakowskiego.

Uniwersytet Leopoldyński

Uczelnia ta stała się faktem dzięki wrocławskim jezuitom, którzy w okresie reformy katolickiej na Śląsku najbardziej przyczynili się do obrony Kościoła katolickiego. W 1581 roku pierwsi jezuici przybyli do Wrocławia w charakterze kaznodziejów katedralnych. W wyniku sprzeciwu władz miejskich, książąt i stanów śląskich, musieli oni w 1595 roku opuścić miasto. Zaczęli powracać na Śląsk w czasie trwania wojny trzydziestoletniej i w XVIII wieku założyli tam dziewięć kolegiów, cztery rezydencje i dwie misje. Planowali nawet utworzenie w Nysie uczelni akademickiej. Dopiero dzięki decyzjom cesarza Ferdynanda III z 1644 i 1645 r. nakazującym władzom Wrocławia przyjęcie jezuitów, pojawiło się dla nich zielone światło. Dnia 12 października 1659 powrócili oni

Przed jubileuszem Uniwersytetu Wrocławskiego

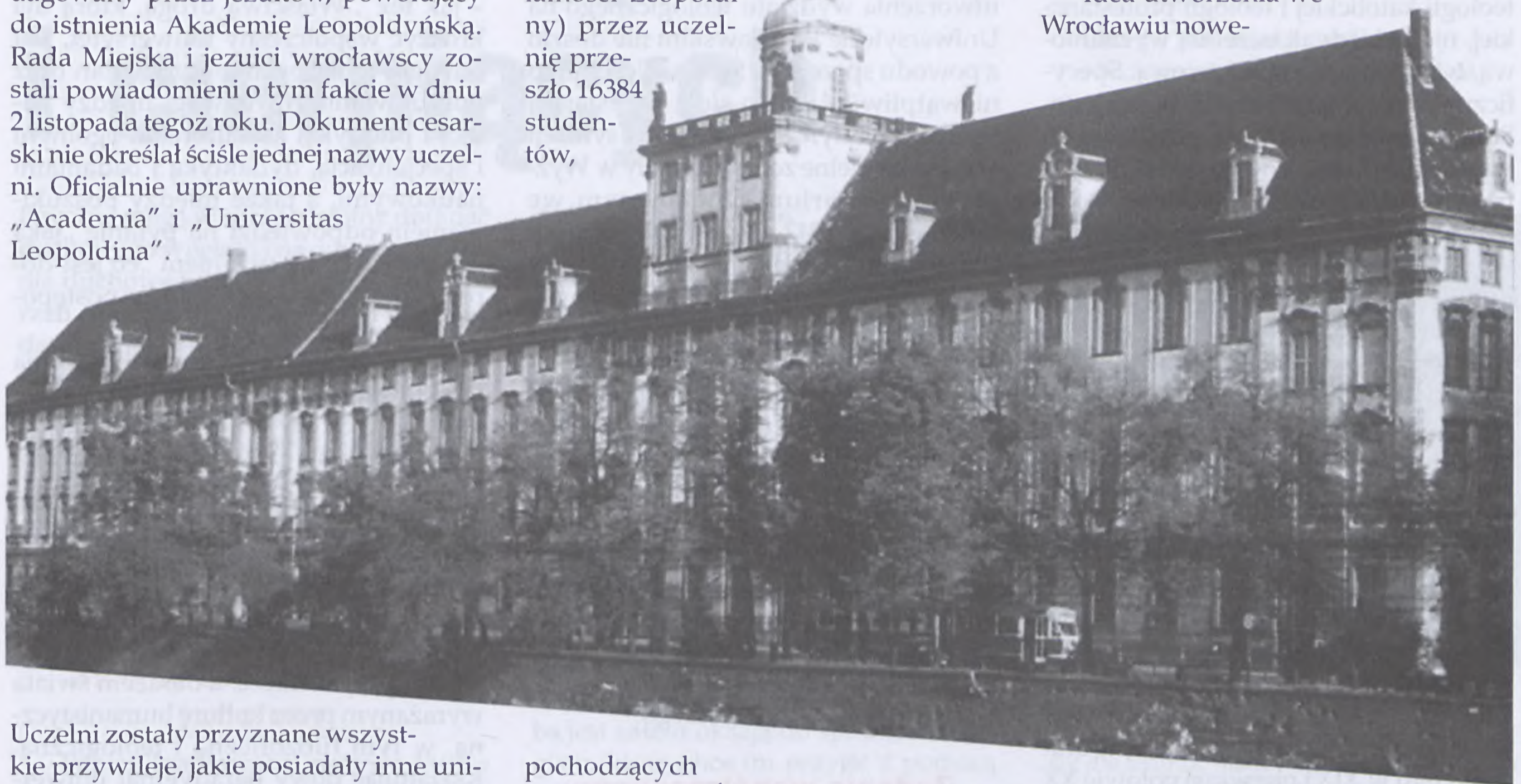
KS. ANTONI KIEŁBASA SDS

do Wrocławia. Kolejny władca – cesarz Leopold I – przekazał w 1671 roku jezuitom zamek wrocławski, który zaczęli adaptować dla swoich zakonnych i dydaktycznych celów. Wdzięczni jezuiti już w dniu św. Leopolda, 15 listopada tego roku, założyli szkołę oraz zaczęli myśleć o uniwersytecie. Kiedy oficjalnie wystąpili z projektem przekształcenia swojego kolegium w uniwersytet spotkali się ze zdecydowanym sprzeciwem władz miasta, które sądziły, że będzie to równoznaczne z rekatolizacją jego mieszkańców. Mimo wielu sprzeciwów cesarz Leopold I w dniu 21 października 1702 roku podpisał dokument, zredagowany przez jezuitów, powołujący do istnienia Akademię Leopoldyńską. Rada Miejska i jezuiti wrocławscy zostali powiadomieni o tym fakcie w dniu 2 listopada tegoż roku. Dokument cesarski nie określał ściśle jednej nazwy uczelni. Oficjalnie uprawnione były nazwy: „Academia” i „Universitas Leopoldina”.

nego i teologii. Zajęcia odbywały się w kolegium jezuickim, a w 1728 roku przystąpiono do rozpoczęcia budowy obecnego gmachu uniwersyteckiego ze wspaniałą Aulą Leopoldyńską i Aulą Minor, która wtedy spełniała funkcję kaplicy. Mimo konsekwentnej wrogości miasta, wielu środowisk społecznych Wrocławia i Śląska oraz jego władz do jezuitów, Leopoldina rozwijała się pomysłnie. W roku 1724 liczba słuchaczy osiągnęła najwyższą w dziejach Leopoldiny liczbę 1303 studentów, a w latach 1702 do 1810 (lata działalności Leopoldiny) przez uczelnię przeszło 16384 studentów,

jawiała się nowa koncepcja działalności uniwersytetu, którego zadaniem ma być odkrywanie, uzyskiwanie i przekazywanie studentom wiedzy i prawdy o całej rzeczywistości. Ma uczyć myślenia, a nie konkretnego zawodu; tym bowiem powinny się zajmować różnego typu szkoły zawodowe. Uniwersytet stał się w czasach nowożytnych uczelnią dla osób uprzywilejowanych stanowo, wyznaniowo, politycznie i majątkowo; tym samym odrzucono powszechny i masowy charakter uniwersytetu średniowiecznego. Dostępność młodzieży do studiów wyższych zmieniła się dopiero w XX wieku.

Idea utworzenia we Wrocławiu nowe-



Uczelnie zostały przyznane wszystkie przywileje, jakie posiadały inne uniwersytety europejskie, zresztą wymienione w dokumencie cesarskim: Paryż, Lowanium, Bolonia, Wiedeń, w szczególności Ołomuniec, gdzie istniał już uniwersytet jezuicki, na którym wzorowała się Akademia Leopoldyńska we Wrocławiu. Formalnie nie była ona zatwierdzona przez papieża, ale cesarz poinformował Rzym o swoim projekcie i otrzymał akceptację. Warto tu dodać, że już w 1671 roku jedna z rzymskich Kongregacji wymieniała Wrocław jako miasto uniwersyteckie. Początkowo wrocławska uczelnia miała tylko dwa wydziały: filozoficzny i teologiczny, i miała prawo nadawania stopni: bakałariatu, licencjatu, magisterium i doktoratu z zakresu filozofii, prawa kanonicz-

pochodzących przeważnie ze Śląska. O staraniach jezuitów, by uczelnia miała wszystkie cztery wydziały, świadczą fakty, że w latach 1715 i 1730 podjęto próby zorganizowania wydziałów prawa i medycyny.

Nowy kształt Uniwersytetu Wrocławskiego

Leopoldina była uczelnią jezuicką ze wszystkimi konsekwencjami dla tej akademickiej instytucji i to do czasu kasaty zakonu w 1773 roku. Trzy lata później Leopoldina uległa gruntownemu przeobrażeniu według woli i zamierzeń czynników państwowych. Setną rocznicę powstania Akademii obchodzono już w okresie gruntownych przemian polityczno-ustrojowych w Niemczech. Po-

go uniwersytetu była rozpatrywana w Niemczech przez różne środowiska, zwłaszcza po 1807 roku. Inicjatorem stał się radca do spraw sanitarnych w Miliczu dr Kausch. Myśl połączenia uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą (Viadrina) i Leopoldiny w jeden uniwersytet wysunął przedstawiciel Konsystorza Ewangelickiego Nolte, pracującego nad projektem uniwersytetu berlińskiego. Z koncepcją utworzenia nowego uniwersytetu we Wrocławiu wystąpił też w 1808 roku profesor uniwersytetu w Królewcu dr Wald, znający dobrze stosunki wrocławskie i śląskie. Sprawa nabrała realnych kształtów dopiero po ogłoszeniu edyktu sekularyza-

☞ Dokończenie na str. 6

Przed jubileuszem Uniwersytetu Wrocławskiego

 Dokończenie ze str. 5

cyjnego z 30 października 1810 roku, nakazującego likwidację klasztorów i fundacji kościelnych na rzecz państwa pruskiego. Król Fryderyk Wilhelm III nakazał 24 kwietnia 1811 roku przeniesienie uniwersytetu z Frankfurtu do Wrocławia, a inny jego dokument z 3 sierpnia tegoż roku określał plan połączenia tych dwóch uczelni. Z Viadriny do Wrocławia przeniesiono cztery wydziały: teologię ewangelicką, prawo, medycynę i filozofię. W skład nowej uczelni weszły dotychczasowe leopoldyńskie wydziały filozofii i teologii. Do pracy dydaktycznej zaangażowano profesorów zarówno z Frankfurtu, jak i z Wrocławia. Nowy uniwersytet w niczym nie przypominał tradycji jezuickiej Leopoldiny. Miał dwa wydziały teologiczne: teologii katolickiej i teologii protestanckiej, nie był jednak uczelnią wyznaniową, tylko instytucją państwową. Specyficzny status miał wydział teologii katolickiej, gdyż kształcił on kandydatów do stanu duchownego, w związku z czym pozostawał w ścisłym kontakcie z biskupem wrocławskim. Podobny status miał wydział teologii protestanckiej. Aby uniknąć posądzeń o stronniczość wyznaniową twórcy, organizatorzy uniwersytetu powierzali stanowiska administracyjne w uczelni i profesorskie na wydziałach nieteologicznych zarówno protestantom jak i katolikom. Początkowe ograniczenia w stosunku do Żydów znosił reskrypt z 31 grudnia 1847 roku. Prace nad ustrojem nowego Uniwersytetu Wrocławskiego trwały jeszcze przez kilka lat i znalazły swoje pełne ujęcie w oficjalnym Statucie Uniwersytetu Wrocławskiego z 21 lutego 1816 roku.

Stosownie do zmian politycznych w Niemczech, kształt organizacyjny uniwersytetu w XIX i pierwszej połowie XX wieku poddawany był dalszym modyfikacjom. Najbardziej rozbudowany został wydział filozoficzny, zwłaszcza po 1871 roku, gdy nastąpił szybki rozwój nauk przyrodniczych. Ze względu na peryferyjne położenie uniwersytetu w państwie miał on charakter śląskiej uczelni, na której studiowało m.in. wielu Polaków i gdzie pomyślnie rozwijały się polskie organizacje studenckie o charakterze patriotycznym. Skupiały one w swoich szeregach również młodzież duchowną, studiującą na wydziałach teologicznych. Studenci katolicy w 1910 roku osiągnęli liczbę 301, a w latach międzywojennych – w 1933 roku – było ich 415, na ogólną liczbę 4062 studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Wybuch

drugiej wojny światowej wpłynął na znaczny spadek liczby studentów; w 1943 r. na ogólną liczbę 1535, na wydziale teologii katolickiej studiowało już zaledwie 13, chociaż uczelnia kontynuowała swoją działalność do stycznia 1945 roku.

Jesienią tego roku Uniwersytet Wrocławski wznowił swoją działalność w nowych, powojennych warunkach bez wydziału teologicznego, mimo usilnych starań władz kościelnych o kontynuowanie tradycji uczelnianej. Starania te poparła obradująca w Krakowie w dniach 18-21 grudnia 1946 roku sesja Rady Naukowej dla Ziem Odzyskanych. Projekt znalazł również pełne zrozumienie u władz lokalnych we Wrocławiu i centralnych w Warszawie. Jednakże do utworzenia wydziału teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim nie doszło z powodu sprzeciwu Senatu Uczelni, co niewątpliwie łączyło się z narastającą kampanią antykościelną. W tej sytuacji władze kościelne zorganizowały w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu w 1947 roku własne studium filozoficzno-teologiczne, któremu Kongregacja ds. Seminariów Duchownych i Uniwersytetów w Rzymie przyznała w 1964 roku prawo nadawania stopni bakaliariatu i licencjatu teologii, a w 1968 roku uznała Akademickie Studium Teologiczne za kontynuację Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1974 roku Studium to otrzymało nazwę: Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Po roku 1989 obudziły się nadzieje i rozpoczęto starania o powrót wydziału teologicznego w ramy działalności uczelni macierzystej – Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zadania współczesnego uniwersytetu

Uniwersytety biorą początek z kościelnych ośrodków nauczania, zwłaszcza ze średniowiecznych szkół katedralnych oraz tzw. „studiów generalnych”. Zakładane przez Kościół jako instytucje prawne były przez niego finansowane i zawierały cztery podstawowe wydziały: teologię, prawo, medycynę i filozofię. Opierały się na trzech podstawowych przywilejach: autonomii prawnej, apelacji do papieża i władzy nadawania stopni naukowych, co łączyło się z prawem do nauczania.

Wiele współczesnych uniwersytetów na całym świecie stanęło wobec alternatywy: czy skoncentrować się na

uprawianiu nauk podstawowych, na uprawianiu czystej nauki dla niej samej, zarówno w oparciu o osiągnięcia nauk przyrodniczo-matematycznych, jak i humanistycznych – czy też skupić się (jak to przez pewien okres czyniły np. liczne uniwersytety japońskie) wyłącznie na naukach stosowanych, bazując na wynikach zwłaszcza z zakresu nauk przyrodniczo-matematycznych, eliminując przy tym całkowicie kształcenie humanistyczne, ponieważ wydawało się ono zbędne w praktycznym kształceniu zawodowym. Ci, którzy stawiają taką alternatywę, popełniają błąd. We właściwym uprawianiu nauki nie chodzi bowiem o to, aby problem formułować alternatywnie: „albo – albo”, lecz inaczej i chyba prawidłowo: „zarówno – jak też”. Właściwą drogą, którą ma kroczyć współczesny uniwersytet, jest bowiem integrowanie jego zadań oraz poszukiwanie równowagi między nauką i praktyką, kształceniem ogólnym i specjalizacją, dydaktyką i badaniami naukowymi, a także między poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie „jaka jest prawda?”, a pytaniem „co jest dobrem moralnym i jak należy postępować?”.

Konieczność integralnego widzenia i traktowania rzeczywistości, bez amputowania tych czy innych jej wymiarów (np. humanistycznych, teologicznych, bądź etycznych), rodzi określone zadania przed współczesnym uniwersyte-tem, który w procesie kształcenia studentów winien zasypywać istniejącą ciągle przepaść między obrazem świata wytworzonym przez nauki matematyczno-przyrodnicze, a obrazem świata wyrażanym przez kulturę humanistyczną, w tym filozoficzną i teologiczną. Kształtując nowy paradygmat uniwersytetu na trzecie tysiąclecie powinno się w pierwszym rzędzie wykorzystać to, co wypracował uniwersytet klasyczny, wyrosły z chrześcijańskiej wizji rzeczywistości, ogromnie wysoko ceniący ludzki rozum, ale też doceniający Boże Objawienie – zwracający uwagę zarówno na najlepsze wykształcenie intelektualne swoich studentów, jak również na ich wychowanie moralne; poza tym nie ulegający w procesie edukacyjnym ani egoistycznemu hiperindywidualizmowi, lekceważącemu dobro wspólne, ani też kolektywizmowi, lekceważącemu wartość i prawa osoby ludzkiej.

Cierpienie i śmierć są powszechne i niezależne od kultury, cywilizacji, światopoglądu i wyznania. Każdy człowiek jest naznaczony lękiem o własną egzystencję. Wobec zjawiska cierpienia i śmierci każdy musi zająć określoną postawę. Stwórca nie przewidział tu neutralności. Cierpienie jest odczuciem negatywnym, dlatego pytamy o jego przyczynę, przebieg i sens, zwłaszcza wtedy gdy jest ono długotrwałe i nie można go całkowicie wyeliminować. Ponadto, u człowieka będącego jednością psychofizyczną występuje sprzężenie zwrotne: cierpienia

wych, potwierdzeniem ich wiary i powoduje oczyszczenie ducha.

Prorocy swoje cierpienia ofiarowali w akcie ekspiacji za cały lud Boży (Ez 32,30-33, Jr 8,19-23). Wreszcie Sługa Jahwe – jedyny w pełni sprawiedliwy – cierpiał za wszystkich ludzi, w akcie wynagradzającym, wstawienniczym i zbawczym (Iz 50 i 53).

Nowy Testament podkreśla, że choroba sama w sobie nie jest żadną wartością i należy z nią walczyć. Słuszną postawą w walce z cierpieniem jest zbieranie w sobie energii ducha, aby nie pod-

ność i miłość do niego mogą nadać ludzkiemu cierpieniu prawdziwy i ostateczny (wieczny) cel – zbawienie swoje i zbawienie świata.

Cierpienie w nauczaniu Kościoła

Choroby są wielkim złem, którego doświadcza człowiek, dlatego należy z nimi walczyć i walka ta jest zgodna z Bożą Opatrznością. Walkę taką ma podjąć sam chory oraz osoby, do których on zwróci się o pomoc. *Mój synu, w chorobie nie zwlekaj, módl się do Boga, bo on*

KS. JANUSZ PREJZNER

Posługa kapłana wobec ciężko chorych i cierpiących

fizyczne mogą w sposób istotny dotknąć duchowego wnętrza i na odwrót cierpienia duchowe mogą prowadzić do schorzeń cielesnych. Każda ciężka choroba, dotyka całego człowieka w jego wymiarze somatycznym, psychicznym i duchowym, a ponadto zawsze jest zagrożeniem dla życia, a więc związana jest z bliskością śmierci. W takich warunkach pojawia się pytanie, jak ukazać sens życia w czasie choroby, w przedłużającym się cierpieniu oraz nadprzyrodzony sens śmierci.

Biblijny sens cierpienia i choroby

Papież Jan Paweł II nazywa Pismo Święte *wielką księgą o cierpieniu*. Stary Testament wyjaśnia, że choroby i cierpienia nie były zamierzone przez Boga. Pojawiły się z winy człowieka, jako skutek grzechu pierworodnego (Rdz 3). Człowiek nie sprostał próbie wierności. Powodowany pychą i chęcią rywalizacji z Bogiem, utracił więź ze Stwórcą i swoją doskonałość. Choroba jest tu jedną z postaci cierpienia, obok niesprawiedliwości, nędzy i niepowodzeń życiowych. Biblia będąc księgą opisującą przede wszystkim doświadczenia wiary, jeśli wspomina o chorobie, to czyni to w kontekście relacji człowieka do Boga. Dla starotestamentowych bohaterów Hioba i Tobiasza choroba jest dopustem i doświadczeniem sprawiedli-

dać się złu, nie dać się złamać nieszczęściom i starać się pomóc bliźniemu w dźwiganiu jego utrapienia. Jezus lituje się nad chorymi, uzdrawia ich prawie natychmiast (Mt 8,15-16, Łk 4,39-40), ale akty te łączy zawsze z ich mocną wiarą w Boga. To znaczy, że po stronie człowieka chorego, doświadczającego wielu cierpień, staje sam Bóg. Choroba jest zatem okazją do spotkania z Bogiem, który chce im przyjść z pomocą, jeśli tylko z wiarą zwrócą się do niego. Pismo Święte ukazuje jednak w osobie Jezusa Chrystusa pewien paradoks: z jednej strony Bóg walczy z cierpieniem, a z drugiej Jezus oświadcza, że konieczna jest jego męka, a nawet cierpienia jego uczniów (J. 16,20-22, Łk. 9,23-24). Ten paradoks zrozumiał jest jedynie w pełnym wymiarze męki, śmierci Jezusa, prowadzącej w konsekwencji do chwały zmartwychwstania i ostatecznego zwycięstwa nad cierpieniem i śmiercią dzięki nieograniczonej miłości naszego Zbawiciela. Ponadto w nowym eschatologicznym królestwie Jezusa nie będzie bólu i chorób (Ap. 21,4). Zatem Pismo Święte wzywa do zawierzenia Bogu, gdyż tylko nasza wiara, nasza uf-

*Choruje ktoś wśród was?
Niech sprowadzi kapłanów Kościoła
By się modlili nad nim
I namaścili go olejem w imieniu Pana
(Jk 5,14)*



cię może uleczyć. (...) Poza tym zrób miejsce dla lekarza, niech i jego nie braknie, bo ci jest potrzebny (Mdr 38,9-12). Działania niosące ulgę i przywracanie zdrowia to wypełnianie także nakazu Chrystusa, który polecił nawiedzać chorych.

Kościół naucza, że cierpienia związane z chorobą nie są wartością samą w sobie i należą do najtrudniejszych problemów niepokojących człowieka. Choroby są zjawiskiem powszechnym, ale nie były one przez Boga zamierzone w planie stwórczym. Właściwy i wyższy sens nadaje im tylko wiara i łączność z cierpiącym Chrystusem, aby dopełnić to, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa, dla zbawienia świata (Kol 1,24). Przez takie zjednoczenie, cierpienie nie

Posługa kapłana wobec ciężko chorych i cierpiących

 Dokończenie ze str. 7

jest już jedynie złem, które należy zwalczać, lecz staje się wartością oczyszczającą lub ekspiacyjną. W ten sposób choroba i związane z nią cierpienia mogą nabierać nowego zbawczego sensu sięgającego poza życie doczesne. Do takiego rozumienia cierpienia potrzebna jest jednak pomoc od Boga. Sakrament namaszczenia i Wiatyk stanowią najistotniejszą część posługi jaką Kościół przez ręce kapłana niesie choremu w jego krytycznych godzinach życia. Odniesienie tych posług do Jezusa Chrystusa jest tu fundamentalne, gdyż tylko On w dziejach ludzkości jest *samym życiem* (J 14,6), a zarazem zna cierpienie i śmierć, pozostając wiecznie jedyną osobą odpowiedzialną na ich sens.

Moc płynąca z Sakramentu namaszczenia chorych

Przy szpitalnym łóżku można usłyszeć takie stwierdzenie: *boli mnie cały człowiek*. Wielkie cierpienie każdego człowieka obejmuje całą jego ludzką egzystencję. Oferowana pomoc musi zatem obejmować całego człowieka jego ciało, psychikę oraz duchowość z jej potrzebami religijnymi. Chorzy mający formację sakramentalną odczytują sens cierpienia z postawy Jezusa Chrystusa. On je dobrowolnie przyjął i włączył do całej ekonomii zbawienia. Chrystusowe

akceptować swoje fizyczne i duchowe cierpienia. W sakramencie tym chrześcijanin staje się jakby żywą pamiątką i znakiem cierpiącego Chrystusa. Rytuś sakramentu chorych stwierdza wprost, że *wtedy kiedy znosimy różne cierpienia sam Chrystus dzisiaj cierpi i jest krzyżowany w swoich członkach* (RSCh 2).

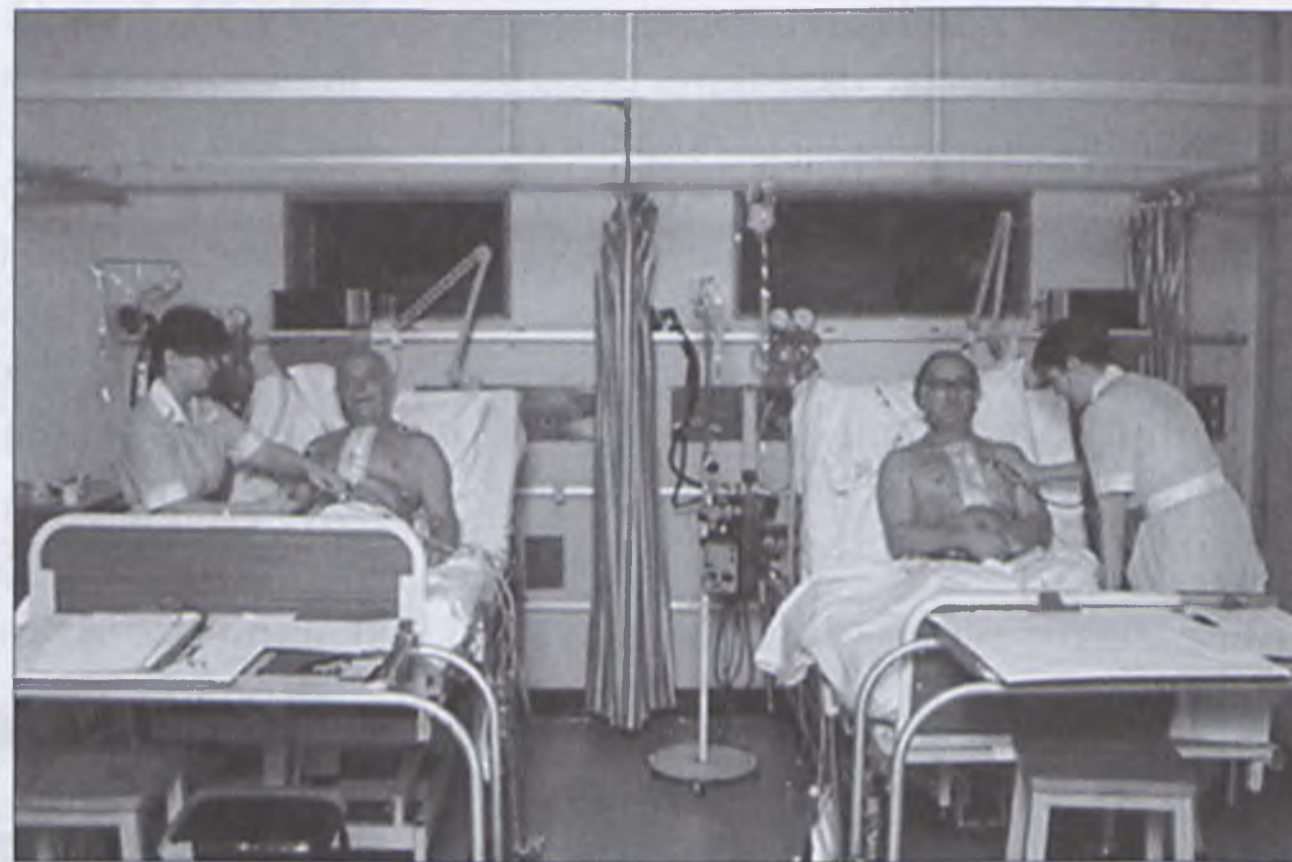
Chory umocniony zostaje w sakramencie namaszczenia łaską Ducha Świętego, który poucza, że *cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić* (Rz 8, 18).

Będąc kapelanem wspólnoty hospicyjnej zrozumiałem, że cierpiący, a szczególnie ci na granicy dwóch światów, przekazują bardzo ważne duchowe przesłania. Do tej kategorii zjawisk należy identyfikacja z cierpieniami Chrystusa na krzyżu. Zjawiska tego nie należy traktować tylko jako prostego mechanizmu obronnego wzorowania się na osobie znaczącej, mającej władzę, moc czy potęgę. Jest to nadprzyrodzona więź wymykająca się opisowi empirycznemu, gdzie cierpiący mękę krzyżową

Bóg-Człowiek Jezus Chrystus jest rzeczywistym i realnym adwersarzem w relacji do chorych. Ta boska odpowiedź łączy się z pojęciem *łaski*, a nawet mistycyzmu. W szczególnych przypadkach chorzy cierpiący opisywali ten stan na płaszczyźnie cudu i objawień indywidualnych o czym mogą świadczyć ich następujące wypowiedzi:

- ❖ *myślę i widzę cierpiącego Chrystusa, tylko to mi pomaga. Rozważam tajemnice bolesne i mam wielką ufność – ból odchodzi,*
- ❖ *myślę o cierpiącym Zbawicielu, mój ból jest niczym – tylko to mnie podtrzymuje,*
- ❖ *to autentycznie pomaga, moje cierpienie maleje,*
- ❖ *to jest wielkie zbliżenie do Boga.*

Nadanie sensu egzystencji w sytuacji poważnej choroby i cierpienia od-



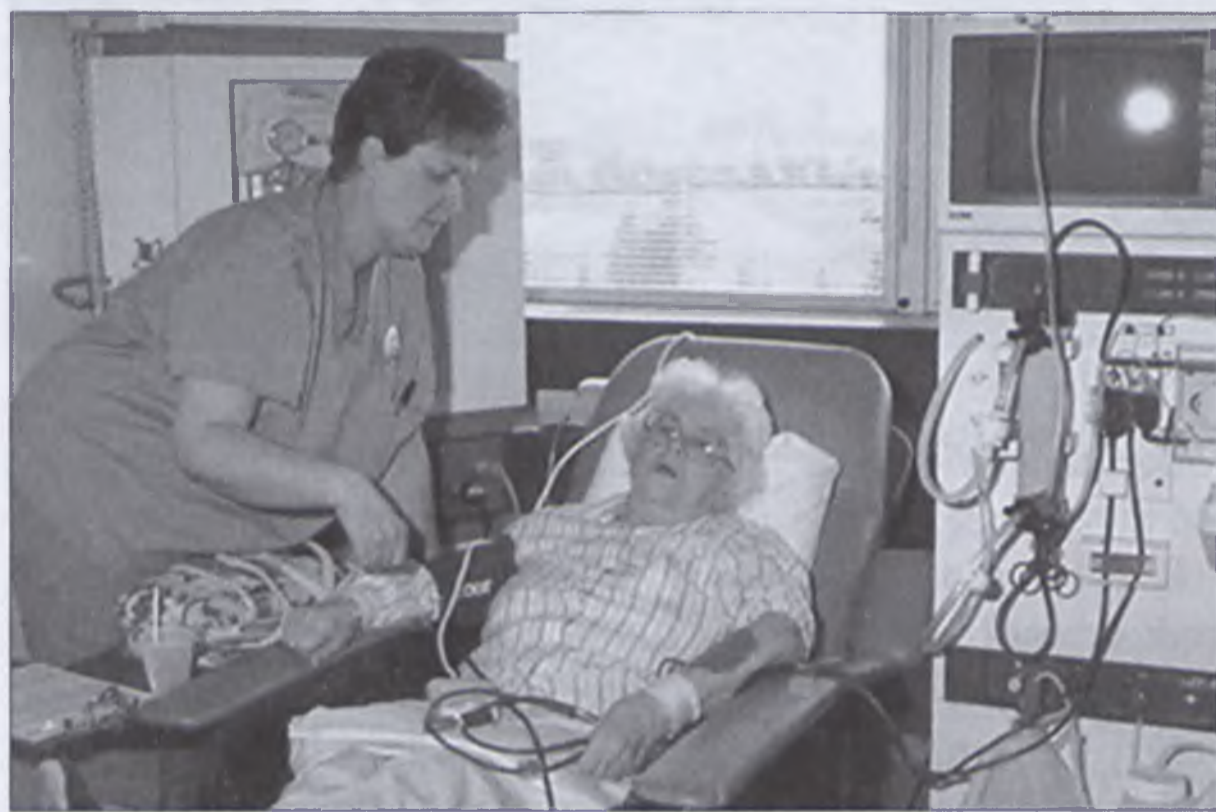
powiada najgłębszym pragnieniem człowieka, który zawsze dąży do tego, aby jego życie miało sens i wartość. Człowiek z natury nie ma zdolności znoszenia cierpienia, ale może się tego z pomocą łaski Bożej nauczyć. Dlatego należy podkreślić właściwą rangę posługi księży kapelanów w szpitalach i innych placówkach opiekuńczych oraz dogodnego usytuowania kaplic z Jezusem Eucharystycznym. W parafiach zaś, kapłani powinni być na bieżąco informowani o ciężko chorych osobach pozostających w swych domach i oczekujących na wsparcie duchowe.

Wiatyk

– posługa w godzinie śmierci

Śmierć rozumiana jako przejście do wieczności, różni się od śmierci klinicznej czy biologicznej. Jest to jeden decydujący moment przejścia do nowego, wiecznego życia z Bogiem. Człowiek powołany do istnienia w czasie trwa wiecznie. *Śmierci Bóg nie uczynił – mówi słowo Boże – i nie cieszy się ze zguby żyjących. (...) Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła* (Mdr 1,13 i 2,14). Życie i śmierć są dwoma etapami tego samego istnienia. Śmierć odzwierciedla Paschę Chrystusa ze świata ziemskiego w serce świata wiecznego Zbawienia. Kościół wczesnych wieków dzień śmierci nazywał *dniem narodzin dla nieba – dies natalitiae*. Wprawdzie człowiek umiera sam, ale jest to wydarzenie społeczne, bo *nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie* – twierdzi św. Paweł (Rz14,7). Tak więc człowiek wierzący w Chrystusa umiera zawsze w Kościele, a w człowieku ochrzczonym umiera częścią z Kościoła.

W tym tak ważnym momencie, jakim jest umieranie, człowiek kościoła zostaje umocniony Wiatykiem Ciała i Krwi Chrystusa i otrzymuje zadatek zmartwychwstania. Wiatyk jest sakramentem



Przejście – Pascha, z natury ludzkiej do uwielbionego życia w chwale Ojca stało się zadatkiem naszego przejścia do nowego życia. Z Nim przeszliśmy ze śmierci do życia (J 3,14).

Ta tajemnica paschalna jest dla chrześcijan stale otwarta głównie przez uczestnictwo w sakramentach świętych. Na czas choroby i jej dolegliwości przeznaczony jest sakrament namaszczenia chorych. Staje się on siłą do afirmacji cierpienia, gdyż sam Chrystus pomaga za-

na czas przejścia, bo kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew – mówi Jezus Chrystus – ma życie wieczne, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym (J. 6,54). Potwierdzeniem tego jest formuła udzielania Wiatyku: *Ciało Chrystusa. Amen. Niech Chrystus cię strzeże i zaprowadzi do życia wiecznego.*

Często lęk przed umieraniem jest lękiem przed tym, co czeka nas po śmierci. Psychologia mówi o różnych postawach wobec bliskiej śmierci. Chrześcijanin kierujący się w swym życiu nauką Chrystusa i Jego Kościoła, umocniony wcześniej sakramentem namaszczenia, widzi zbliżającą się śmierć jako przejście do królestwa Chrystusa. Pomaga mu w tym liturgia Wiatyku, zwłaszcza jeśli udziela się go w czasie Mszy świętej sprawowanej przy umierającym. Taki sposób przeżywania śmierci pomaga w przyjęciu jej na wzór Chrystusa jako przejścia do Ojca. Wiatyk będący zadaniem zmartwychwstania, staje się jakby dopełnieniem Chrztu świętego. Chrzt jest pierwszym sakramentalnym przejściem – z niewoli grzechu do dziecięstwa Bożego, a śmierć ostatnim – przejściem egzystencjalnym z ziemi do Boga Ojca w wieczności. *Nasza ojczyzna jest w niebie, stąd też, jako Zbawcy oczekujemy Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebne-go ciała* (Flp 3,20-21).

Przyjmowanie cierpienia i śmierci determinowane jest wiarą w Boga. Bez transcendentnego wymiaru, cierpienie i śmierć byłyby interpretowane jako skandal, jako zło wyzwalające wyłącznie negatywne emocje, a więc agresję, rozpacz i całkowite zapamiętanie się w bólu. Wskazana przez Jezusa Chrystusa droga godnego przyjęcia cierpienia i przeżycia śmierci wiedzie przez sakrament namaszczenia i Wiatyk. Przyjmujący je powinni zostać odpowiednio pouczeni i właściwie przygotowani do ich przyjęcia. Wymaga to dużego zaangażowania duszpasterzy, członków rodziny, samych chorych i umierających. Właściwie przeżyte cierpienie ludzkie jest wielkim kapitałem osobistym i Kościoła Powszechnego, przyczyniającym się do zbawienia świata. Należałoby za wszelką cenę odsunąć zły zwyczaj odkładania sakramentu chorych na ostatnie chwile życia. Błędem jest również łączenie sakramentu chorych z Wiatkiem. Sakramenty te mają służyć chorym ku pokrzepieniu dopóki jeszcze mają pełną świadomość, gdyż dopiero wtedy spełniają tę rolę, do jakiej ustanowił je Chrystus. Należy wszystko uczynić, aby przed chorym otworzył się horyzont eschatycznej nadziei i aby zgodził się na współdziałanie krzyża z Chrystusem.

KS JANUSZ PREJZNER

Meandry wyborów parlamentarnych RP 2001

KAZIMIERZ F. PAPCIAK

Minął ponad miesiąc od wyborów parlamentarnych, jakich dokonali mieszkańcy nad Wisłą i Odry, można więc pokusić się o kilka refleksji. Mark Twain powiedział kiedyś, że *żaden kraj nie może być dobrze rządzony, dopóki wszyscy jego obywatele nie będą pamiętać, że to oni są strażnikami prawa, a urzędnicy jedynie środkiem jego stosowania i niczym więcej.* („Aforyzmy i sarkazmy”, Warszawa 1999, s. 44). Ta maksyma znanego pisarza wiedzie do nieodpartego stwierdzenia, że skoro mniej niż połowa Polaków brała udział w wyborach, to istnieje jakiś problem w kwestii świadomego obywatelstwa Rzeczypospolitej, świadomego współuczestnictwa w zarządzaniu ojczyzną.

Pisząc na łamach tego czasopisma o wyborach prezydenckich w ubiegłym roku, sygnalizowałem, iż brak jedności w szeregach polskiej prawicy zakończy się dramatem. Jednak fakt, że AWS i Unia Wolności znalazły się poza sejmem i senatem, jest już nie dramatem mniejszej liczby posłów czy senatorów, ale kompletną katastrofą. Bo oto dwa ugrupowania tworzące poprzedni rząd, znalazły się na marginesie i zostały pokonane nawet przez ugrupowanie, którego niektórzy przedstawiciele są przykładem nie tyle patologii politycznej, co raczej patologii medycznej, nie wspominając już o konflikcie z prawem. Każdego, kto opiera swoje życie na zasadach myśli społecznej Kościoła, taki stan rzeczy w polskiej demokracji musi zboleć. Czyżby ciążył na Polakach syndrom Stana Tymińskiego... człowieka znikąd, obiecującego gruszki na wierzbie w wyborach prezydenckich?

Wydaje się, że takie spojrzenie byłoby krzywdzącym oskarżeniem o ignorancję. W samej istocie, problem jest o wiele głębszy i bardziej złożony niż mogłoby się to wydawać. Z jednej bowiem strony prawie codziennie przedstawiano rodakom w mediach, że badania opinii publicznej zapewniają lewicy ponad 50% głosów wyborców. Prawda okazała się inna, ale w mentalności potencjalnych wyborców została zakodo-

wana myśl, że prawica nie ma szans. W poprzednich wyborach parlamentarnych media nie były tak gorliwe w przekazywaniu sondaży o szansach poszczególnych ugrupowań politycznych. Można więc dyskutować o ukrytych intencjach polskiej telewizji publicznej oraz o obiektywizmie informacji.

Z drugiej strony, wśród wielu w tym kraju, którzy nie chcieli głosować na lewicę lub formacje wyrosłe z ulicznego krzyku, zrodził się ogromny dylemat: na kogo głosować? Żadne bowiem ugrupowanie wyrosłe z tzw. Polski posierpniowej nie budziło dostatecznego kredytu zaufania. Wielu Polaków potraktowało utworzenie na przykład Platformy Obywatelskiej czy Ligi Polskich Rodzin jako zmianę ustawień tych samych figur na nieco odnowionej politycznej szachow-



nicy. Tym samym, powyższe ugrupowania nie mogły liczyć na większe poparcie. Stąd wniosek, że nawet ci, którzy chcieli spełnić swój obywatelski obowiązek, po prostu nie wiedzieli komu z prawicy można zaufać i ostatecznie do wyborów nie poszli. Szkoda, że instytucje prowadzące sondaże nie pokusiły się o zbadanie owej społeczno-politycznej dezorientacji.

Trzeba jednak postawić pytanie jeszcze głębsze. Co stało się z potężnym zaufaniem społecznym do AWS? Niepopularność koniecznych reform? A może nieudolność w ich przeprowadzaniu, na niższych szczeblach administracji, zwłaszcza tej zasłużonej dla socrealizmu? Być

☞ Dokończenie ze str. 10

Meandry wyborów...

 Dokończenie ze str. 9

może, chodzi o skandale gospodarcze „wielkich tego świata”, wykorzystujących chroniący ich immunitet dyplomatyczny i prawicowy szyld? A może tylko polska przekora, że skoro poprzedni rząd nie chciał dać pieniędzy za darmo, to może da rząd lewicowy? Wszakże już udowodniła lewica, że hojną ręką potrafi rozdać to, co zaoszczędziła prawica? Być może wielu nie skorzystało z obywatelskiego prawa wyboru, bo deklaracje wyborcze i sami politycy prawicy okazali się mało klarowni albo wręcz mało znani? Zapewne można postawić jeszcze wiele pytań. Odpowiedzią będzie życie... oby nie okrutniejsze od obecnego, skoro premier i minister finansów już zapowiedzieli cięcia budżetowe w wysokości 8,5 miliarda złotych. *Chcesz ocenić człowieka? Pozwól mu rządzić*, mówi jedno z przysłów francuskich. Jedno jest pewne, rząd nie pozwoli sobie zrobić krzywdy, jak zwykł to mawiać lewicowy premier epoki socrealizmu M. Rakowski.

Żaden kraj nie może być dobrze rządzony, dopóki wszyscy jego obywatele nie będą pamiętać, że to oni są strażnikami prawa, a urzędnicy jedynie środkiem jego stosowania i niczym więcej. Nie można zaprzeczyć dobrym intencjom żadnego człowieka, ale też nie wolno być dyletanem w tych sprawach, którym na imię Racja Stanu Rzeczypospolitej. W młodej polskiej demokracji ogromną rolę w kształtowaniu owego świadomego obywatelstwa może spełnić katolicka myśl społeczna. Musi jednak wychodzić nieustannie z ośrodków akademickich i szukać każdej okazji, aby zasady społeczne takie jak dobro wspólne, solidarność, pomocniczość, sprawiedliwość i miłość społeczna nie były obce nikomu, kto chce być świadomym obywatelem poprzez uczestnictwo w życiu politycznym, społecznym czy gospodarczym. Polska jest krajem o wielkich demokratycznych tradycjach, jednak rozsądnego korzystania z nich trzeba się nieustannie uczyć. Pozostaje wyrazić nadzieję, że w sumieniach dużej części katolickiego społeczeństwa polskiego pozostanie pytanie na przyszłe wybory: od kogo trzeba się uczyć, jak żyć w demokratycznym państwie prawa?

40. rocznica śmierci rządcy Archidiecezji Wrocławskiej

20 września 1961 roku odszedł do wieczności ks. infułat Kazimierz Józef Lagosz. Rządził on Archidiecezją Wrocławską w szczytowym okresie stalinizmu i siłowej ateizacji naszego kraju. W tym czasie odpowiedzialność za walkę z religią w Polsce ponosił z mandatu Związku Radzieckiego i bolszewickiej partii komunistycznej Iwan Sierow. Bolesław Bierut i Franciszek Mazur byli tylko wykonawcami jego woli w tej dziedzinie. Iwan Sierow dążył do tego, aby szczególnie na Ziemiach Odzyskanych doprowadzić najpierw do pewnego rodzaju schizmy ze Stolicą Apostolską,

i potrzebną jurysdykcję kościelną po jego zamieszkaniu w Warszawie. W sposób zdecydowany odrzucił – po rezygnacji z rządów we Wrocławiu – propozycję przyjęcia święceń biskupich w Kościele polskokatolickim. Swemu następcy przekazał rządy w sposób bezkolizyjny i z godnością. Nie dawał na tej linii posłuchu swym doradcom z najbliższego otoczenia.

W odczuciu tych, którzy bliżej go poznali, zapisał się jako kapłan społecznik, jałmużnik, człowiek o rzadko spotykanej inteligencji, doskonały administrator Archidiecezji Wrocławskiej. Rządy we Wrocławiu ułatwiała mu fenomenalna wprost pa-

Pasterz trudnych decyzji

KS. JÓZEF SWASTEK

a następnie do zniszczenia podstawowych struktur Kościoła katolickiego metodami administracyjnymi.

Mianowani w dniu 15 VIII 1945 roku przez prymasa Polski świątobliwego kardynała Augusta Hlonda administratorzy apostołscy, a także ich następcy – wikariusze kapitulni, narzuceni przez władze państwowe, mieli świadomość owych zagrożeń. Nadmiernie surowa ocena ich działalności w arcytrudnych warunkach, kiedy pracowali pod stałym nadzorem służb bezpieczeństwa, byłaby przejawem zbytnej pewności siebie, pychy a nawet pewnego rodzaju arogancji. I tak np. wikariusz kapitulny ks. Wojciech Zink w Olsztynie, gdy nie wyraził aprobaty dla aresztowania prymasa Polski w 1953 roku znalazł się w więzieniu. Gorzowski wikariusz kapitulny ks. Tadeusz Załuczowski to kapłan wielkiej świątobliwości, drugi św. Wincenty a Paulo, najpierw we Lwowie, a po 1946 r. w Szczecinie.

Wrocławski wikariusz kapitulny ks. Kazimierz Józef Lagosz był w 1953 r. jedynym członkiem Konferencji Biskupów i Ordynariuszy, którzy zabiegali u władz państwowych o zwolnienie prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego z aresztu. Za ten gest prymas Polski zachował dla niego głęboką wdzięczność. Kiedy zaś dowiedział się o trudnościach ks. Kazimierza Lagosza po rezygnacji z rządów kościelnych we Wrocławiu, wyraził gotowość przyjścia mu z pomocą. W tym trudnym okresie życzliwość księdzu infułatowi Kazimierzowi Lagoszowi okazywała Stolica Apostolska. Troszczyła się o to, aby miał godziwe utrzymanie

mięć, znajomość ludzi i wielka intuicja duszpasterska w czasach powszechnego zakłamania i wasalizacji Polski wobec Związku Radzieckiego. Był z natury człowiekiem wrażliwym i o dobrym sercu, a ewentualne potknięcia w stosunku do bliźnich potrafił w porę naprawić. Uratował od likwidacji kilka klasztorów. Bardzo dużo mają mu do zawdzięczenia siostry elżbietanki, klaryski z Kłodzka, urszulanek Unii Rzymskiej z Wrocławia. Uratował życie wielu księży od pewnej śmierci, i to nie tylko z Archidiecezji Wrocławskiej.

Kazimierz Józef Lagosz przyszedł na świat w Krośnie w dniu 29 II 1888 r. Był jedynym dzieckiem Józefa Lagosza i Rozalii z domu Szlązek. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnowie i Jaśle. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Lwowskim. Po ich ukończeniu w 1911 r. pracował w duszpasterstwie, najpierw na terenie Archidiecezji Lwowskiej, a w latach 1940-1945 także na terytorium Archidiecezji Krakowskiej. Wpisał się wówczas bardzo korzystnie w historię tych archidiecezji jako utalentowany duszpasterz, budowniczy kościołów, działacz społeczny.

Po wybuchu I wojny światowej zorganizował – w porozumieniu z arcybiskupem diecezji krakowskiej Adamem Stefanem Sapiehą – duszpasterstwo w Austrii dla około 600 000 uciekinierów z Galicji. Został wówczas sekretarzem „Centralnego Komitetu Opieki Moralnej dla wychodźców z Galicji” (CKOM), a w 1915 r. wydawał dla swych podopiecznych czasopismo „Rodak”. Na pierwszej stronie tego periodyku widniała zawsze postać Matki Boskiej Częstochowskiej.

księdza infułata Kazimierza Józefa Lagosza (1888-1961)

W okresie II wojny światowej jego życie było dwukrotnie zagrożone. Swe ocalenie od śmierci przypisał Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, do której przez całe życie miał specjalne nabożeństwo. Po zakończeniu II wojny światowej udał się w dniu 10 V 1945 r. z ekipą rządową, liczącą około 150 osób, do płonącego jeszcze wówczas Wrocławia, aby organizować życie religijne, zabezpieczać kościoły. Dokładał wielkich starań, aby nie opanowali kościołów innowiercy, szczególnie z Kościoła narodowego, założonego przez ks. Franciszka. Hodura w USA. Odbudował zniszczony w 50 procentach kościół św. Doroty we Wrocławiu i doprowadził w 1946 r. do jego poświęcenia przez kard. A. Hlonda. Do czasu odbudowania katedry wrocławskiej w 1951 r. pełnił on funkcję prokatedry. W czasie odbudowy spadł z rusztowania. Skutki tego upadku odczuwał do śmierci.

Pracował na stanowisku proboszcza parafii św. Bonifacego do dnia 26 I 1951 roku. Znając doskonale język niemiecki, nawiązał dobrą współpracę z Kurią Metropolitalną we Wrocławiu. Kuria ta bez trudności dawała jurysdykcję kapłanom polskim poleconym przez ks. K. Lagosza. Administrator apostolski, który darzył ks. Lagosza wielkim szacunkiem, zamianował go w 1948 r. archiprezbiterem i wizytatorem dziekanów wrocławskich; przy tej okazji udzielił mu dużych uprawnień natury jurysdykcyjnej i liturgicznej.

Bardzo dużo ma do zawdzięczenia ks. Kazimierzowi Lagoszowi Instytut Katolicki, założony przez ks. dra Józefa Wojtukiewicza. Wykształcił on na wyższym poziomie około 500 katechetek. Wspierał inicjatywy ks. prof. J. Wojtukiewicza na linii zaprowadzenia katechezy dzieci przedszkolnych. Akcja katechizowania przedszkolaków została następnie upowszechniona w całym kraju. Kiedy zaś Instytutowi Katolickiemu groziło widmo likwidacji ks. Kazimierz Lagosz, jako rządca Archidiecezji Wrocławskiej, stał się jego skutecznym obrońcą, a kiedy w 1949 r. ks. Lagosz sprzeciwił się, jako członek Rady Miejskiej do spraw Kościoła katolickiego, potępieniu papieża Piusa XII, został wykluczony z Rady Miejskiej. Miejscowa prasa poniewierała jego dobrym imieniem. W obronie atakowanego przez prasę ks. Lagosza wystąpił na ambonie ks. dr Waław Szetelenicki (jego wikariusz). 14 X 1949 r. został pod sfigowanymi zarzutami aresztowany i osadzony w więzieniu, skąd wyszedł 18 II 1950 roku ze zrujnowanym zdrowiem. Był załamany psychicznie.

Po usunięciu przez władze z funkcji administratora apostolskiego księdza infułata dra Karola Milika, wielkiego patrioty polskiego, jego stanowisko zajął 27 I 1951 r. ks. Kazimierz Lagosz. Do dnia 31 V 1952 r. był on formalnie wikariuszem generalnym prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Po wybraniu go przez reaktywowaną przez prymasa Polski abpa Stefana Wyszyńskiego kapitułę, otrzymał uprawnienia biskupa rezydencjalnego.

Władze komunistyczne narzuciły Archidiecezji Wrocławskiej „wybór” wikariusza kapitulnego. Zmusiły jedyne go księdza z przedwojennej Kapituły Metropolitalnej – księdza Franciszka Niedźbałę, aby dokonał „wyboru” wikariusza kapitulnego. Nic więc dziwnego, iż „wybór” był nieważny, gdyż był pogwałceniem praw Kościoła. Prymas Polski, aby nie dopuścić do schizmy ze



Stolicą Apostolską, udzielił wszystkim „wybranych” w dniu 26 I 1951 r. wikariuszom generalnym potrzebnej jurysdykcji kościelnej. Władze przez ów „wybór” dążyły siłowo do destabilizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Uzyskały bowiem dużą możliwość skłócania duchowieństwa: etnicznie, dzielnicowo i na wszelki możliwy sposób. I miały w tej dziedzinie duże sukcesy. Odrzuciły możliwość stabilizacji kościelnej, gdyż nie przyjęły do wiadomości faktu mianowania przez Stolicę Apostolską w 1951 roku biskupów. Dopiero w 1956 r., na fali tzw. odwilży październikowej biskupi ci objęli władzę.

Ks. Kazimierz Lagosz szedł na pewne kompromisy z władzami. I tak np.

wyraził zgodę na lansowaną przez władze państwowe koncepcję zniesienia administracji apostolskiej w Opolu i Gorzowie Wielkopolskim. Zarysowała się wtedy dla niego, przynajmniej w teorii, możliwość uzyskania sakry biskupiej. Władze państwowe na mocy dekretu z dnia 9 II 1953 r. chciały podporządkować sobie Kościół katolicki i zarezerwować dla siebie wszystkie nominacje kościelne. Prymas Polski, wsparty przez biskupów, wyraził energiczny protest przeciwko tej uzurpacji. Nie dopuścił również do zniesienia administracji apostolskich ani w Opolu, ani w Gorzowie. Były one już wtedy sprawnie funkcjonującymi diecezjami. Ta nieugięta postawa prymasa Polski – kardynała Stefana Wyszyńskiego w obronie praw Kościoła, była przyczyną jego aresztowania w 1953 roku.

W bardzo trudnych warunkach ks. inf. Kazimierz Józef Lagosz utworzył 102 nowe parafie. Sprzeciwiał się ingerencji władz państwowych w wewnętrzne sprawy Wyższego Seminarium Duchownego. Władze komunistyczne starały się drastycznie ograniczyć liczbę studiujących alumnów. Nie ustąpił w tej dziedzinie. Nie zgodził się także na usunięcie ze stanowiska rektora świątobliwego księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza. Zabiegał o prawidłową formację duchową alumnów. Sprawowali ją za jego rządów: ks. Franciszek Sąsiadek TJ i ks. Józef Pazdur (od 1984 r. biskup pomocniczy we Wrocławiu). W gronie profesorów Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego znaleźli się wybitni uczeni o europejskiej sławie z prof. Tadeuszem Silnickim, ks. Michałem Wyszyńskim, ks. Wincentym Urbanem na czele. Duży akcent położył na formację muzyczną alumnów, na kult Najśw. Sakramentu i sprawy ludzi biednych, chorych, nieszczęśliwych. Był w tej dziedzinie dla nich przykładem. Kładł duży akcent na odbudowę kościołów i rekolekcje dla wiernych. Za jego rządów około 80 procent wiernych brało udział w rekolekcjach parafialnych. Nie znał nigdy kompromisów z władzami w sprawach zasadniczych, jedności ze Stolicą Apostolską, w sprawach wiary i obyczajów, jedności z polskim Episkopatem. Był wiernym wykonawcą postanowień Konferencji Episkopatu i Ordynariuszy.

Zmarł w Warszawie. Po uroczystościach pogrzebowych w katedrze polowej Wojska Polskiego – z udziałem około 200 księży jego doczesne szczątki spoczęły na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Po wejściu do środka spojrzałem w górę na ogromne sklepienie. Jak dawno tu nie byłem... Właściwie żałowałem, że tu przyjechałem... Widok chorego ojca, nieświadomego otoczenia i wszystkich wokół niego, przygniatał żalem do losu. Przez chwilę wydawało mi się, że mnie poznał, ale ten moment szybko minął i ojciec osunął się ciężko na poduszki. Zawsze kiedy na niego patrzyłem, czułem się samotny. Jak teraz w tej katedrze...

Między rzędami przeszedł ksiądz w czarnej sutannie. Wolno podszedłem do małego ołtarza w bocznej nawie. Modliły się tam dwie siostry zakonne. Młodsza z nich uśmiechnęła się do mnie, gdy sztywno klęknąłem obok. Wstąpiłem do kościoła, bo dziś była dziesiąta rocznica najgorszego dnia w moim życiu.

Dziesięć lat temu los zdarł ze mnie skórę. Tego dnia nigdy nie zapomnę.

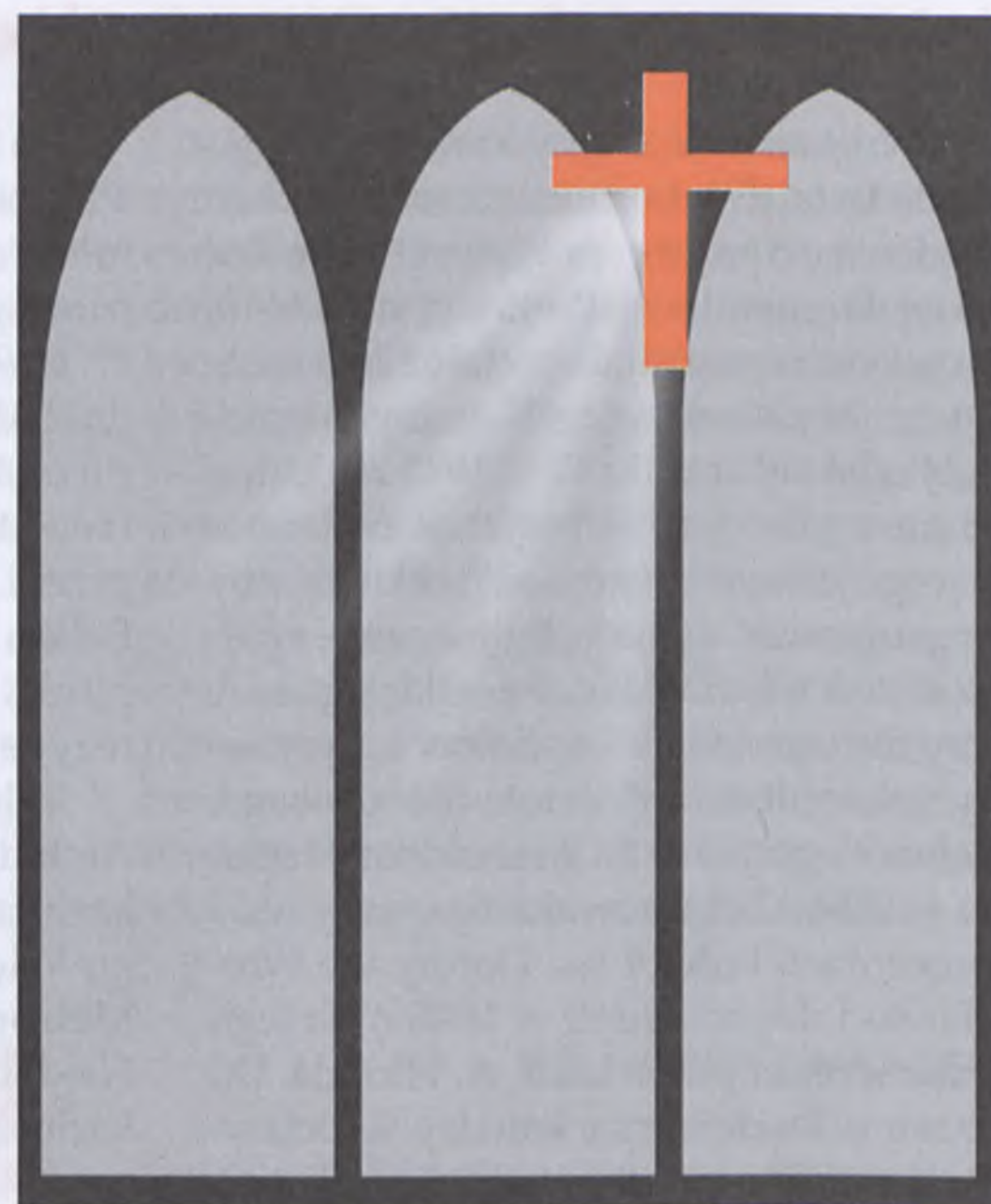
Byłem wtedy oszalały z gniewu i bólu. Bólu tak wielkiego, którego nie można znieść. W nieprzytomnej rozpacz mogłem zabić Weronikę, moją żonę. Chciałem wtedy rozerwać jej ciało na strzępy, cofać wskazówki zegara, spr-

malutką rączkę, która tak mocno trzymała moją rękę...

Wstałem oślepiiony łzami i ruszyłem w kierunku głównych drzwi. Nagle stało się coś, co przypominało moje wyobrażenie, moje marzenie, które snułem podczas samotnych wieczorów i ciężkich nocy. Zobaczyłem ją! Przeszła obok mnie jak duch. Stała się skamieniała.

Wysoka, szczupła, poważna i absolutnie piękna. Brązowe futro z nerek było długie. Futrzany kołnierz miękko okalał jej zaróżowione chłodem dnia policzki. Instykt krzyknął we mnie, że to ona. Poznałem sposób w jaki się poruszała, w jaki zdjęła spokojnie brązową rękawiczkę i uklękła przed ołtarzem. Modliła się. Wiedziałem dlaczego. Przecież przyszliśmy tutaj z tego samego powodu! To była Weronika...

Myślałem, że upłynie wieczność, zanim odwróci się i popatrzy na mnie.



W katedrze

wić, żeby to z nimi nigdy nie mogło się stać. A przecież tak bardzo ją kochałem! Kochałem ich dwoje...

Pochyliłem głowę. Nie byłem w stanie się modlić za niego ani za nią, ani za siebie samego, ani za kogokolwiek... Wspomnienie było bolesne, choć lekko przytłumione. Rzadko pozwalałem sobie na przypominanie tego, co się wtedy stało... Ale, niekiedy długo wstrzymywane napływało gwałtowną falą, i ból stawał się tak ogromny, że odbierał mi oddech.

Patrzyłem przed siebie nieobecny wzrokiem. Czułem, jak jedna z zakonnic spogląda na mnie co chwila. Klęczałem, nie wiem jak długo, myśląc o tym, co się zdarzyło w moim życiu w tym mieście, o którym chciałbym zapomnieć.

Nigdy nie stałem się „porządnym człowiekiem”, o czym tak marzył mój teść. Teraz miałem trzydzieści pięć lat, a czułem się, jakby to już było moje dziesiąte życie...

Spojrzałem na posąg Madonny z Dzieciątkiem. Kobieta i dziecko... Odwróciłem się powoli, czując się znacznie gorzej, niż przed przyjściem tutaj. Gdyby tu przy mnie był Oleś...! Gdyby tak teraz poczuć bliskość dziecka, jego

Było jasne, że mnie widzi... Powinna mnie widzieć! Zapaliła dwie świece i wsunęła pieniądze do skrzynki na datki. Potem stanęła i ponownie spojrzała na ołtarz. Po jej twarzy pociekły łzy. Szła wolno pomiędzy ławkami. Wyszedłem naprzeciw i wyciągnąłem rękę. Spojrzała na mnie ze zdziwieniem, jakby została obudzona z głębokiego snu. Ale gdy dotknęły się nasze spojrzenia, na moment wstrzymała oddech i utkwiała we mnie wzrok. Podniosła rękę do ust, a jej oczy napełniły się łzami.

- O mój Boże...

Dotknąłem jej ręki, a ona przytuliła się do mnie bez słowa. Otoczyłem ją ramieniem. Teraz wydało się słuszne i naturalne, że przyszliśmy tutaj, że dzisiaj powinniśmy być razem, i że przyłgnęliśmy do siebie jak dwoje tonących.

- Nie wiem, co powiedzieć - uśmiechnęła się smutno, wycierając łzy.

- Po tak długim czasie - „jak się czujesz” - wydaje się bez sensu. Prawda. Co jeszcze mogło zostać do powiedzenia?

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie! - powiedziałem.

Przynajmniej mogłem na nią popatrzeć... Mając trzydzieści lat wyglądała jeszcze piękniej niż wtedy, gdy miała

osiemnaście, kiedy pobieraliśmy się. Jednak w jej oczach nie było radości.

- Dobrze się czujesz? - zapytałem.

Chciałem przez to powiedzieć tysiące rzeczy, i Weronika, tak jak dawniej, zrozumiała mnie. W końcu byliśmy kiedyś jak jeden taniec, jak jeden ruch. Gdy zaczynałem o czymś myśleć, ona kończyła tę myśl bezbłędnie! Dlaczego wtedy była tak cholernie uparta? Na „ten” dzień miałem inne plany. Gdyby zgodziła się...

- Wyglądasz tak poważnie, Weroniko.

Wiedziałem, że przeszywam ją oczami, by wiedzieć jak najwięcej.

- To trudny dzień... dla każdego z nas...

Jasne! Gdyby było inaczej, nie byliśmy tutaj... I to nie był sen!

- Przyjechałeś do domu na stałe? - zapytała.

Potrząsnąłem głową przecząco.

- Nie sądzę, abym mógł to znieść. Wracam do Krakowa.

- Do Krakowa? - uniosła brwi.

Milczałem przez chwilę. Po czym zapytałem:

- A ty?

- Wysłałam za męża.

Skinąłem głową starając się nie wyglądać na kogoś, komu wbija się nóż w ranę.

- Za kogoś, kogo znam?

- Nie wiem - odpowiedziała bez radości. Nie była szczęśliwa?

- Mam spokój. Dużo spokoju.

Wiedziałem, że ze mną tego nie miała nigdy. Radość, namiętność... a na koniec rozpacz. Dotknęła mojej ręki, a potem policzka. Nachyliłem się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę. Pocałowałem policzek obok ust, a ona zam-

knęła oczy, gdy ją trzymałem w objęciu.

- Zawsze będę cię kochał - powiedziałem zdławionym głosem.

- Ja też - wyszeptala. - Nie powinienam tego mówić, ale to jest po żegnaniu tego, co było w przeszłości, i umarło razem z Olesiem i...

Spojrzała na zegarek.

- Muszę już iść.

- Co się stanie, jeśli nie pójdziesz do domu? - zapytałem poważnie

- Nie zmieniłeś się. Kiedyś namówiłeś mnie do ucieczki z domu...

- Wtedy łatwiej było cię przekonać...

- Byliśmy młodzi, wtedy wszystko jest proste...

- Wciąż jesteś młoda... Po tych wszystkich latach nie możemy tak po prostu... Nie mogę pozwolić ci odejść. Nie mogę... - byłem załamany.

- Wiem - szepnęła. - Nie chcę wspomnień, cierpienia, bólu... Dziś jest rocznica tego strasznego dnia... Tak mi przykro! Przez tyle lat nawet nie miałam okazji ci tego powiedzieć. Wiem, że to niczego nie zmienia, ale...

Przytuliłem ją do siebie na pożegnanie i odszedłem, nie będąc w stanie wymówić jednego słowa. Bałem się odwrócić, żeby nie pobiec za nią...

Weronika! Opuściła mnie siedem lat temu, nie mogąc znieść tragedii, jaka rozszalała się w naszym domu. Jakie mogliśmy mieć życie? Nasze dziecko uległo śmiertelnemu wypadkowi. Obwinałem za to Weronikę. Nie umiałem jej wybaczyć, że w tym dniu pozwoliła Olesowi odejść od siebie z sankami. Wdała się w rozmowę z jakąś kobietą o tym, jak psotni są dwuletni chłopcy... Oles wybiegł na śliską jezdnię. Samochód nie zdążył zahamować. Byli już w szpitalu, gdy się o tym dowiedziałem. Uderzyłem ją, mocno... Znowu i znowu a ona straciła dziecko! Była w czwartym miesiącu ciąży. Musieli mnie od niej odrywać siłą. Nasze drugie dziecko umarło tego samego dnia! Potem - zeznania, protokoły... Cały ten koszmar. Zacząłem pić, nie mogąc zaznać spokoju. Wtedy odeszła. Nie mogła ze mną zostać po tym, co się wydarzyło. Zgodziłem się na rozwód. Miała prawo to zrobić. A ja wolałbym, żeby wtedy umarła... Pozwoliłem, żeby przez resztę życia żyła ze świadomością winy. Wciąż ją kochałem, tęskniłem za naszym dzieckiem i chciałbym odzyskać dawno straconą, ale nigdy nie zapomnianą przeszłość...

A teraz... Lepiej żegnaj Weroniko! Masz rację. Ponowne spotkanie tylko roznieciłoby stare płomienie i jeszcze bardziej unieszczęśliwiłoby nas oboje.

Co z polskim patriotyzmem?

W listopadzie 1918 r. ziściło się to, o co modliły się i o co walczyły pokolenia: siłami samych Polaków powstało wolne, niepodległe państwo polskie. I chociaż o kształt granic przyszło walczyć jeszcze trzy lata, to w ciągu kilku miesięcy utworzono siły zbrojne, wszelkie instytucje państwowe, zwołano Sejm i ogłoszono konstytucję, jedną z najbardziej postępowych w Europie.

20 lat wolności, jakie dała nam historia, nie zostały zmarnowane. Na trwałe scaliiliśmy trzy odrębnie funkcjonujące części kraju. Zbudowaliśmy nowoczesny przemysł, odbudowaliśmy kraj po wielkich zniszczeniach I wojny światowej, wprowadziliśmy powszechne szkolnictwo. Dumę budziły polskie osiągnięcia naukowe, sportowe, technicz-

ne... Przede wszystkim zaś wyrosło młode pokolenie, które tak wielkim patriotyzmem i taką daniną krwi wykazało się podczas kolejnej wojny światowej.

Dziś badania społeczne pokazują, że większość Polaków nie wie, z czym kojarzyć święto 11 Listopada. Z potocznych zaś obserwacji wynika, że jest ono Polakom obojętne. W ilu oknach w tym dniu wisi flaga w narodowych barwach? W ilu domach wspomina się narodową przeszłość? Żyjemy w wolnym kraju, mówimy po polsku, nikt nam nie narzuca, w co i jak mamy wierzyć, a w sercach dziwny chłód i obojętność... Co zeszliśmy z tą wolnością, za którą miliony oddali życie? A może już nam Polska niepotrzebna?

(rl)



Harry Potter i Łzy Aslana

SZYMON WOJTASIK

W sobotę 29 września we wrocławskich księgarniach ustawily się wyjątkowo długie kolejki. Co najbardziej zaskakujące, kolejki te zaczęły się ustawiać o północy z 28 na 29 września. Większość z oczekujących stanowiły przebrane w dziwne stroje dzieci i ich rodzice. Na sklepowych półkach pojawiła się czwarta część cyklu o Harrym Potterze „Harry Potter i czara ognia”. Wydanie tej książki stało się dla kierowników księgarni doskonałą okazją do podreperowania budżetu. Machina potteromarketingu ruszyła i książka jest teraz jedną z najlepiej sprzedających się pozycji we Wrocławiu i w całej Polsce. Obok sprzedawców uradowani są czytelnicy, potterofile-mugole (wyjaśnienie terminu w tekście), którzy dostali w swoje, najczęściej jeszcze kilkunastoletnie, ręce kolejną książkę o ulubieńcu.

Dlaczego pisanie o Harrym Potterze jest dziś tak ważne? Po pierwsze, właśnie z powodu fenomenu pojawienia się bestsellera dla dzieci. Po drugie, trzy wcześniejsze tomy przygód Harry'ego Pottera narobiły w Polsce trochę zamieszania. Cykl, słusznie lub nie, wzbudził wiele kontrowersji – od całkowitego potępienia (również z ambony) i oskarżenia o szerzenie zamętu, po krańcowe, graniczące z histerią, uwielbienie. Dochodziło nawet do paradoksów – nastoletnia uczennica (potterofilka-mugolka) pisała do znanej gazety, żaląc się na swoją bezwzględna i niesprawiedliwą na-

uczycielkę, która źle wypowiedziała się o „Harrym Potterze”. Uczennica nakażywała (!) swojej pani przeprosić nawet nie autorkę, Joanne K. Rowling, ale samego Harry'ego Pottera. Wobec takiego listu do redakcji największe żarty w historii ludzkości nieco zbladły.

Jak to często bywa – krańcowe oceny okazały

się jednak zbyt krańcowe.

Dokładne zapoznanie się z cyklem o „Harrym Potterze” pozwala na wydanie wyroku: „Nie każdy diabeł straszny, co się świeci”.

Nastoletniemu Harry'emu P. (obecnie lat piętnaście) przedstawiono wiele zarzutów. Niektóre z nich należą do najbardziej absurdalnych albo źle wyłuszczonej. Czemu? Zarzuty te zostały postawione przez tych, którzy nie raczyli rzucić okiem na powieść. Inne oskarżenia, czy może raczej wątpliwości, o których pisał między innymi „Rycerz Niepokalanej”, pojawiły się słusznie. Nioletniemu Harry'emu P. postawiono zarzut, że – na równi ze swoimi przebiegłymi i pozbawionymi skrupułów wrogami – posługuje się złymi metodami, oszustwem, niekiedy wręcz przemocą. Słowem, nie zwycięża zła dobrem, tylko złem. Argument jest słuszny, przypomina bowiem o tym, co powinno być normalne i powszechne, a co, niestety, jest tylko normalne. Powszechne jest niszczenie przemocą przemocą, zła złem itd. W ten sposób Harry'ego P. można porównać do rozpowszechnionych postaci X-mana, Spidermana, Supermana, Robocopa, a nawet wszędobylskich pokemonów (przepraszam, jeżeli to słowo powinno się pisać przez duże „P”).

Innym argumentem, na który można odpowiedzieć podobnie jest to, że świat „Harry'ego Pottera” pozbawiony jest wszelkich, najdrobniejszych nawet, okruczeństwa sacrum lub nawet sugestii o jego istnieniu. Jest to świat porządkowany nie przez objawienie się Boga, tylko wartość – moc magiczną. W centrum świata stoi zamek Hogwart, czyli szkoła czarodziejów.

Harry'emu P. i jego kolegom ze szkoły zarzuca się także wyśmiewanie mugoli, czyli wszystkich, którzy pozbawieni są mocy magicznych. Tego argumentu nie sposób traktować poważnie, chyba że mamy na uwadze dobro potterofili-mugoli, a więc fanów Harry'ego P. mających jednocześnie świadomość, że

ich idol do rozpuku się z nich natrzasa. Śmiech idola może być przyczyną

częstego występowania

u dzieci pewnych patologii i schorzeń – nerwic, kompleksów niższości, biegunki, rozdwojenia jaźni, a nawet, w skrajnych przypadkach, schizofrenii bezobjawowej.

Trudno mówić o „Harrym Potterze” całkiem poważnie, ponieważ sama książka nie jest bardzo poważna, pełna żartów i zabawnych wydarzeń. Przykładem jest historia o tym, jak przyjaciel Harry'ego używa zepsutej różdżki, po czym wymiotuje ślimakami.

Mimo wszystkich zarzutów postawionych „Harry'emu Potterowi”, książka jest napisana doskonale. Nieustannie nas zaskakuje i dziwi poprzez zmiany nastrojów, zwroty akcji, szybki oddech na karku. Ponadto Rowling operuje podstawowymi emocjami i wzbudza uczucia naturalne dla każdego człowieka – miłość dziecka do rodziców, przyjaźń, koleżeństwo, niechęć i odrazę. „Harry Potter” okazuje się idealną rozrywką dla dziecka. Zwracam uwagę na etymologię słowa „rozrywka”, czyli czegoś, co nas rozrywa, nie buduje, ale rozszczepla nasz światopogląd, powoduje, że jesteśmy mniej skoncentrowani i refleksyjni. Są książki-rozrywki i książki budujące. Nie twierdzę, że książki-rozrywki są gorsze lub złe w ogóle (mogą stanowić doskonałą formę relaksu). Twierdzę natomiast, że w dobie telewizji, kreskówek, komiksów, gier komputerowych i pokemonów rozrywek jest zatrząsienie lub, ze względu na swoje atrakcyjne opakowanie, są wybierane znacznie częściej



niż filmy, audycje i książki budujące (które także mogą być relaksujące). Te ostatnie mają jednak pewną przewagę – częściej bywają uznane za uniwersalne.

Przy okazji recenzji „Harry’ego Pottera” chciałbym wskazać na jedną z najlepiej napisanych książek budujących dla dzieci – „Opowieści z Narnii” Clive’a Stepelsa Lewisa. Oto jeden z jej fragmentów: *Do tej pory wpatrywał się w jedną z wielkich przednich łap Lwa, zakończoną potężnymi pazurami; teraz, w rozpaczy, podniósł głowę i spojrzał mu prosto w twarz. To, co zobaczył, zaskoczyło go tak, jak chyba jeszcze nic w całym jego życiu. Bo oto złoto-brązowa twarz nachyliła się ku niemu i (dziwnie nad dziwnie) w wielkich oczach pojawiły się błyszczące łzy. Te łzy były tak duże i tak błyszczące, że nie mógł się oprzeć myśli, iż Lew jeszcze bardziej żałuje jego matki niż on sam.*

Książki-rozrywki nie będą stawiać pytań o światopogląd, o uczucia, o mnie samego w świecie i społeczności. Dziecko może próbować utożsamiać się z przedstawionym w nich światem. Natomiast książki budujące, jak „Opowieści z Narnii”, zmuszają dziecko do zastanowienia, do zadania samemu sobie pytań i porządkowania światopoglądu: „Dlaczego Aslan (Lew) płacze?”, „Kim jest Lew?”, „Dlaczego Lew kocha głównych bohaterów?”. W trakcie czytania dziecko, nastolatek zacznie się orientować, że „ten Aslan jest jakiś znajomy”. Wkrótce okaże się, że główną cechą, jaką ma Lew, jest jego niesłabnący potencjał wybaczenia i miłowania (to właściwe określenie) innych stworzeń. Aslan przypomina

Chrystusa. Nie jest to bynajmniej bluźnierstwo, ponieważ Narnia i Aslan pretendują jedynie do tego, aby okazać się jakimś mitem, w którym znajdziemy bardzo wyraźne analogie do naszego świata i do Boga. W żadnym razie nie jest to proste utożsamienie. Jak chcą niektórzy psycholodzy, dziecko wykształca myślenie abstrakcyjne po dziesiątym roku życia. Wcześniej postrzega świat analogiami. Przez nie właśnie może zrozumieć i pojąć wagę także pewnych przymiotów Boga.

„Opowieści z Narnii” to historia rozumnych istot (centaurów, faunów, zwierząt, ludzi, nimf i innych), która rozgrywa się w innym świecie. Dzięki plastycznemu uchwyceniu czasu narnijskiego oraz dyskretnych zabaw przestrzeni i kontrapunktem w narracji mamy możliwość poznania całej tej historii. Lewis napisał „Opowieści z Narnii” tak, by dziecko mogło przełożyć je na swój obraz świata. Mamy do czynienia z urealnioną powieścią fantastyczną, nie będącą w sprzeczności z ogólnie przyjętą wiedzą o świecie. Ko-

niec końców, nie jest wykluczone, że Narnia istnieje chociażby w naszej galaktyce.

Dzięki „Harry’emu Potterowi” i „Opowieściom z Narnii” można się nauczyć, że łatwo pomylić kurę, choćby była kolorową sową Harry’ego Pottera, z orłem. Tematyka z pozoru podobna jest dla Rowling punktem wyjścia do snucia historyjek ze szkolnej ławy. Natomiast Lewis buduje na niej spójną wizję świata, tworzy książkę fantastyczną, która równie atrakcyjna jak „Harry Potter”, okazuje się bardziej wartościowa i budująca dla rozproszonego dziecka, mugola.



Książka

Dyplomacja, polityka, komunizm – o watykańskich rozmowach arcybiskupa Dąbrowskiego

PIOTR SUTOWICZ

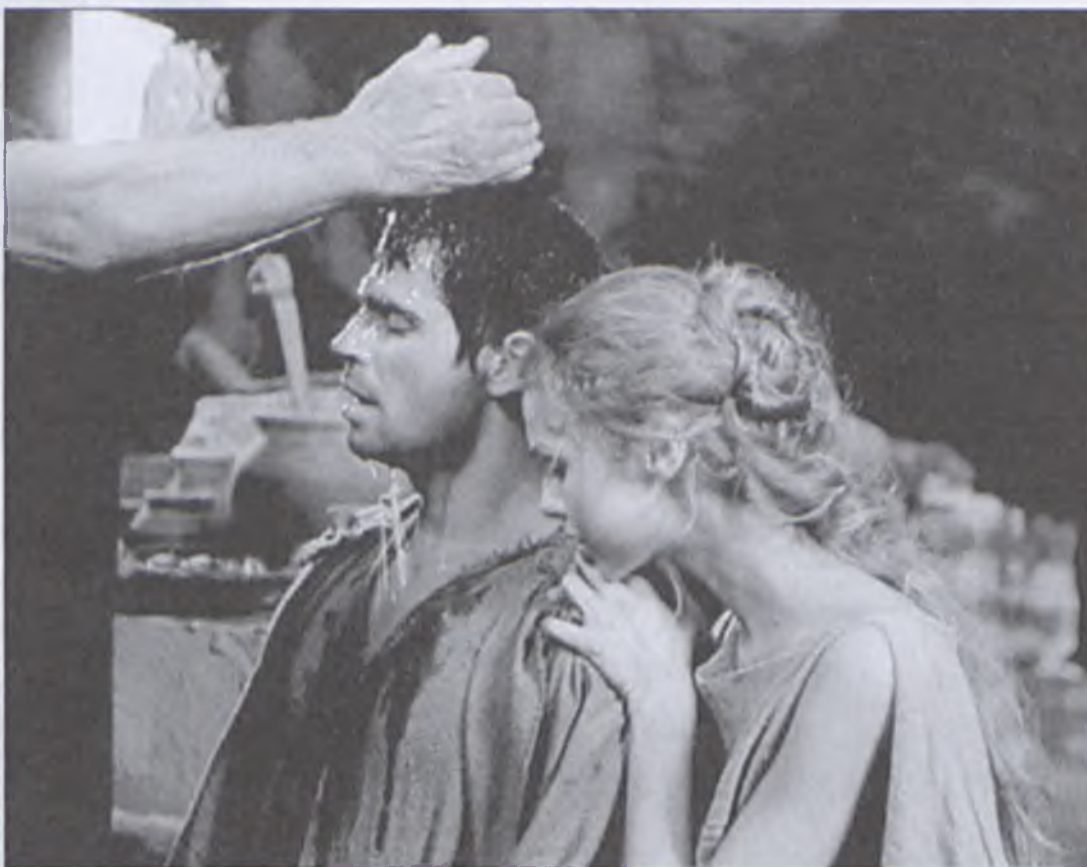
Bez poznania źródeł historycznych nie jest możliwe poznawanie historii. Zasada ta odnosi się zarówno do czasów bardzo zamierzchłych, jak i do historii najnowszej, która często wzbudza kontrowersje ze względu na aktualne odniesienia do naszych realiów. Nie oznacza to oczywiście, że historycy powinni dać sobie spokój i nie zajmować się takimi sprawami. Wręcz przeciwnie, zgodnie ze swym powołaniem muszą oni starać się przybliżyć prawdę, by jak najwięcej przekazać przyszłym pokoleniom.

Jednym z zagadnień, które wymaga badania i opracowywania, a co za tym idzie przybliżania ich społeczeństwu, jest powojenna przeszłość Kościoła w okresie po wprowadzeniu w Polsce systemu komunistycznego i to prze-

szłość nie tylko na płaszczyźnie relacji państwo-Kościół, lecz także na przykład obecności polskiego Episkopatu na Soborze Watykańskim II czy wysiłkach polskich biskupów zmierzających do normalizacji stosunków z Kościołem i narodem niemieckim, i wreszcie do unormowania sytuacji prawnej Kościoła na ziemiach zachodnich i północnych. To ostatnie zagadnienie zostało podjęte w wydanej w ostatnim czasie pracy Petera Rainy pt. *Arcybiskup Dąbrowski – rozmowy watykańskie*. Książka oprócz wstępu nie zawiera komentarza, lecz wyłącznie zapiski sekretarza polskiego Episkopatu prowadzone z przedstawicielami poszczególnych agend Stolicy Apostolskiej i papieżami Pawłem VI i Janem Pawłem II w latach 1971-1986. Ponieważ

mamy tu do czynienia ze źródłem z pierwszej ręki, a w dodatku rodzajem dziennika, w którym poszczególne zapisy sporządzane były na bieżąco, stąd jej wartość dokumentacyjna wydaje się bezcenna. Zgromadzone i opracowane przez Rainę rozmowy mają ogromną wartość nie tylko dlatego, że są ciekawe, co oczywiście jest prawdą, lecz przede wszystkim, ponieważ, jak twierdzi historyk, odegrały znaczną, a w wielu wypadkach decydującą rolę w rozwiązywaniu istotnych dla Polski zagadnień. Ten sam autor wcześniej opracował inne zagadnienia podejmowane przez arcybiskupa Dąbrowskiego w czasie jego posługi. I tak, do tej pory ukazały się następujące

Sienkiewiczowski Święty Piotr po sakramentalnym pytaniu „Quo vadis, Domine” udaje się do Rzymu po męczeńską śmierć. Zrozumiał, że ani cesarz, ni wszystkie jego legie nie zmożą prawdy żywej, że nie zaleją jej ni tży, ni krew i że teraz dopiero zaczyna się jej zwycięstwo. Zrozumiał również, dlaczego Pan zawrócił z drogi: oto miasto pychy i zbrodni, rozpusty i potęgi poczynało być jego miastem i podwójną stolicą, z której płynął na świat rząd ciał i dusz. W filmowej ekranizacji J. Kawalerowicza scena powrotu Apostoła stanowi ostatnie ujęcie filmu. Przed Piotrem, jak i filmowym odbiorcą, ukazuje



wagę dla niewierzących. Są uczciwi, wierni, sprawiedliwi, potrafią przebaczyć i nie chcą urazy. Glaukus (Andrzej Tomecki), widząc Chilon Chilonidesa (Jerzy Trela), sprawcę śmierci jego żony, walczy z samym sobą. Pokonuje jednak chęć zemsty, czym zasługuje na pochwałę Piotra Apostoła. W zupełnie innym świetle jawi się otoczenie cesarza, przepych, bogactwo, rozpusta, w miejsce skromnego stołu, przy którym groma-

BEATA JACHIMOWSKA

„Quo vadis” czyli dokąd doszedł Kawalerowicz

się panorama Wiecznego Miasta. Ku zdziwieniu czy zaskoczeniu widza starożytna architektura nabiera cech współczesnych budowli, widać wieżowce, balkony, arterie a nad tym górującą sylwetkę Bazyliki świętego Piotra. Pojawiają się napisy końcowe, widz wychodzi z kina zastanawiając się nad metaforą sceny finałowej. Potęga chrześcijaństwa a marność władzy Nerona? Trwałość religii mimo dziejowych burz? Następca Piotrowy ostoja i opoka chrześcijan? Współczesny świat miejscem pychy i zbrodni, rozpusty i potęgi? Odwieczna potrzeba szukania sensu życia?

Pytanie pozostanie otwarte, ale zamknięta zostaje historia starożytnego Rzymu, bowiem akcja „Quo vadis” rozgrywa się w I w. naszej ery, w okresie schyłku cesarstwa rzymskiego. Film Kawalerowicza oddaje demoralizację ówczes-



nej epoki, kontrast dwóch światów: patrycjatu i plebsu. Z pietyzmem odtworzono obszerne i ozdobne wnętrza domów bogatych Rzymian. Pałac Nerona, dom Petroniusza, ogrody Plaucjuszów, willa Cezara w Ancjum z tarasem i urokliwym widokiem na morze, sceny kręcone w Tunezji, Francji, Warszawie. Uboża dzielnica Rzymu, Zatybrze, była najdroższym przedsięwzięciem scenograficznym. Między tymi skrajnymi miejscami porusza się bohater, Marek Winicjusz (Paweł Deląg), młody zakochany Rzymianin. To jego oczami widz poznaje prostotę i dobroduszość pierwszych chrześcijan oraz rozpustne uczty u Nerona (Michał Bajor). Zgodnie z twórcami filmowego obrazu jego miłość, zrodzona z wiary, która zdołała pokonać władzę, zmieniła Rzym.

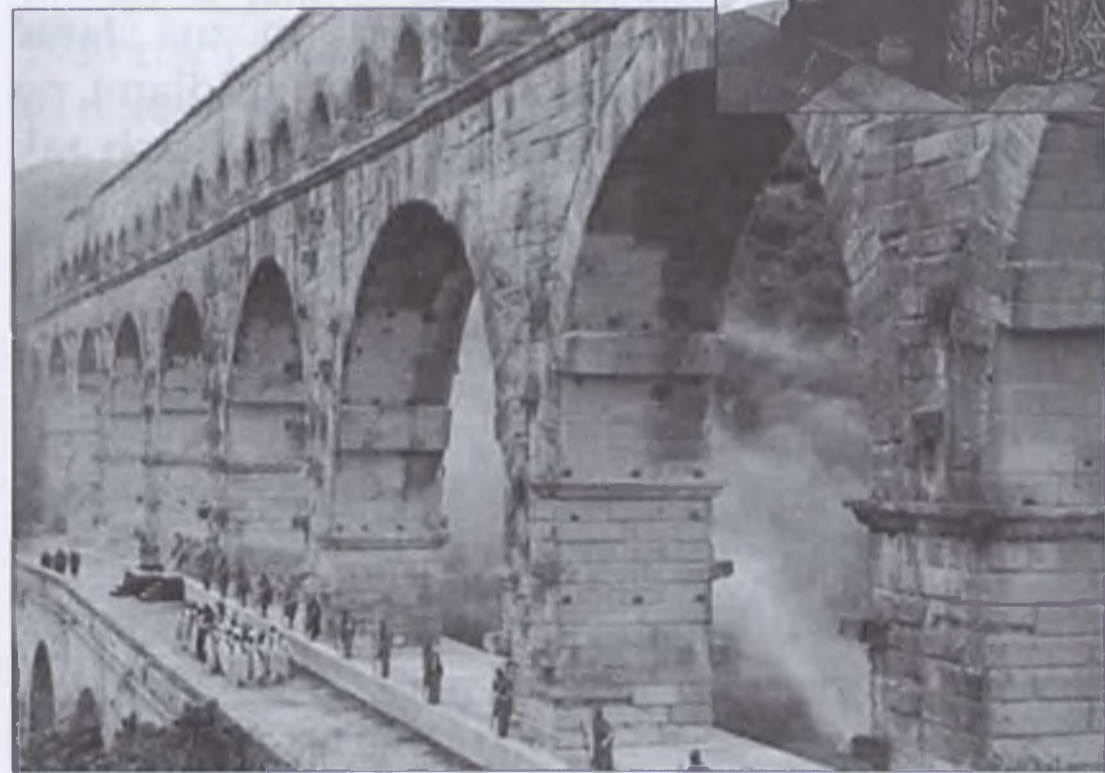
„Quo vadis” to niewątpliwie film o chrześcijanach, stanowiących ogromną przeciw-

dzi się chrześcijańska rodzina. Wokół zaś Nerona fałsz, obłuda i posłuszeństwo budowane na strachu. Chrześcijańskie kobiety to wzorowe współmałżonki, patronki domowego ogniska, przy nich mieszkanki pałacu Nerona czy kobiety Petroniusza są pięknem, pozbawionym duszy. Dzięki wierze Marek Winicjusz pojmuje, czym jest miłość, że to nie zmysłowe zauroczenie, lecz odpowiedzialność, zdolność do poświęcenia. Sam Piotr Apostoł (Franciszek Pieczka) nie neguje istnienia ziemskiej miłości, wskazuje Ligii (Magdalena Mielcarz) drogę słusznego postępowania. Choć reżyser kilkakrotnie podkreślał, iż „Quo vadis”





nie jest filmem religijnym i nie jest religii podporządkowany, nie można jednak nie zauważyć krzewienia wartości chrześcijańskich, uwidocznionych choćby w scenie męczeństwa pierwszych wyznawców Chrystusa. Przyjmują swój los z modlitwą na ustach, umierają z imieniem Pana. Miałkość i nicość czcicieli olimpijskich bogów, a siłę i wielkość tych, których łączy znak ryby, doskonale obrazuje nawrócenie Chilon Chilonidesa. W obliczu męczeńskiej śmierci swego wybawcy, Glaukusa, rozumie swój błąd, moc i prawdę wiary, którą zdradził. Nie zważając na do-



stojników cesarskich i samego Nerona prosił umierającego o przebaczenie, następnie daje świadectwo prawdzie, wskazując na prawdziwego podpalacza. Ochrzczenie go przez Pawła z Tarsu (Zbigniew Waleryś) staje się dopełnieniem nawrócenia.

Tematyka filmu, dzieje pierwszych chrześcijan, nie była jednak dziełem jego reżysera. Jej piękno uzyskał jedynie w tym stopniu, w jakim oparł się na Sienkiewiczu i pozostał mu wierny. Zatriumfował zatem pisarz, a nie filmowy twórca. Wierność oryginałowi paradoksalnie obniża artystyczną wartość filmu. O samej sile przekazu powieści świadczy fałszywy, powszechny sąd, iż Sienkiewicz otrzymał nagrodę Nobla za

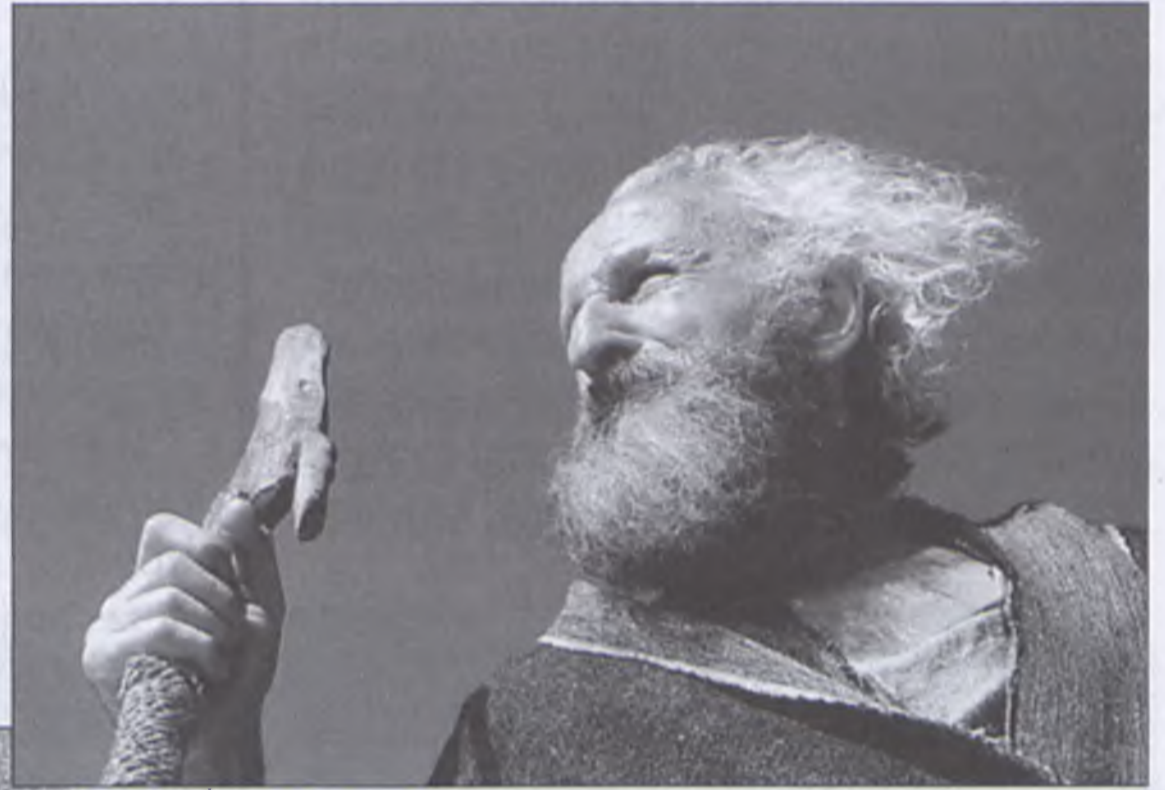
„Quo vadis”, nie zaś za całokształt twórczości. Reżyser zaufawszy powieściopisarzowi nie wykorzystał w pełni języka filmu, początkowe sceny choćby, ukazywane są statycznie od „frontu”, jak w teatrze telewizyjnym, tak też odbierany jest cały film. Pojawia się pytanie, gdzie znikło artystyczne oko twórcy „Faraona”.

Niewątpliwie zasługą Kawalerowicza jest wybór trzech aktorów, stanowiących podporę filmowego przekazu. Dla nich warto znosić fabularne dłużyzny, książkowe dialogi i kiczowate efekty

specjalne. Bogusław Linda, Petroniusz, arbiter elegantiarum, mistrz dobrego smaku, miłośnik piękna. Inteligentny, przekorny, wręcz cyniczny egoista niczym postaci grane przez tego aktora (np. rola Franza z „Psów” W. Pasikowskiego). Żyje pełnią życia, jednocześnie potrafi zdystansować

się od świata. Ten ironiczny dystans, niezależność w podejmowaniu decyzji, duchową wolność doskonale oddaje aktorska gra Bogusława Lindy. Druga postać to Jerzy Trela, filmowy Chilon Chilonides, filozof i oszust. Gdy pojawia się na ekranie, ten ożywa, bowiem tak duży występuje kontrast między jego brawurową grą, a oszczędnymi w środku wyrazu kreacjami innych postaci. Doskonały warsztat aktorski pozwolił oddać przemianę pozbawionego moralności i – wydawałoby się – uczuć człowieka, który za pieniądze i względy sprzedałby wszystko i wszystkich, w chrześcijanina, żałującego za grzechy. Nie sposób zapomnieć po-

marszczonej, zalanej łzami twarzy Greka, pełnego pokory i bólu. Michał Bajor, śpiewający aktor, który śpiewał, a rzadko grał. Stworzona przez niego kreacja Nerona zgodna jest zapewne z wizualizacjami kolejnych czytelników powieści Sienkiewicza, sprzyjają temu warunki fizyczne i głosowe Bajora. Nie jest to jednak tylko odwzorowanie powieścio-



wego bohatera, aktor ożywił papierową postać nadając jej ludzkich cech. Jego Neron cierpi, żałuje, tchórzy, jest osamotniony i oszukany. Widz widzi w nim zarówno okrutnika, jak i nieszczęśnika, który nie potrafi sprostać swym czasom. Gdyby nie urodził się w cesarskiej rodzinie byłby tylko lichym artystą. Reżyser, nie posłuchawszy swego powieściopisarskiego mistrza, nie pozbawił go talentu. Cesarz nie fałszuje, ale o tym jak śpiewa, zadecydują widzowie.

Pozostałe kreacje nie wzbudzają entuzjazmu i zbytniego zainteresowania. Magdalena Mielcarz, Ligia, ładna i zgrabna, jak przystało na modelkę. Paweł Dełag, Marek Winicjusz przystojny i nic poza tym. Franciszek Pieczka, Piotr Apostoł, ciąg dalszy Jańcia Wodnika. Nawet



Małgorzata Pieczyńska, Akte i Danuta Stenko, Pomponia, dynamiczne i pełne aktorskiej werwy odtwórczynie, tutaj zastygły w napuszonej pozie. Okrucieństwo, pragnienie władzy i zazdrość Poppei, w żaden sposób nie oddaje zbyt

„Quo vadis”...

Dokończenie ze str. 17

delikatna gra Agnieszki Wagner. Kobiety u Kawalerowicza są papierowe i nijakie, zgodne z sienkiewiczowskim obrazem, zatem znów pisarz przyćmił filmowca, czyniąc szkodę filmowemu dziełu.

Podobnie prosta i nieskomplikowana jest problematyka filmu, historia z bardzo wyraźnie nakreślonym światopoglądem, dobre w wieku XIX, lecz nie dzisiaj, po okrucieństwach ubiegłego stulecia, totalitarnych doświadczeniach i znanych postawach ludzi wobec zła. Dobrzy i źli są tylko w baśniach, a życie jest o wiele bardziej skomplikowane.



Widz wyjdzie z kina jakby z baśniowego świata, tak pięknie, kolorowo i szczegółliwie. Śmierć chrześcijan zagłuszy wielkość idei i moralne zwycięstwo „Wielka epicka opowieść o władzy, którą pokonała wiara”. Neron zasłużył na swój koniec, ale co zrobić z Petroniuszem, symbolem odchodzącego świata? Metaforyczne zakończenie zapewne powinno zmusić zjadacza chleba do zastanowienia się nad swoją rolą w rzeczywistości i w chrześcijańskiej wspólnoty.

„Quo vadis” promowano jako najdroższą, najbardziej imponującą produkcję w dziejach polskiej kinematografii. Scenografia, kostiumy, charakterystyka potwierdzają wielkość sumy, 18 mln dolarów, choć same efekty specjalne rażą prostotą i sztucznością. Płonie tektury Rzym, lwy rzucają się na manekiny, a olbrzymi amfiteatr nie złudzi oka widza. Pojawia się pytanie czy najważniejszy jest rozmach i przepych? Wystarczyłby jeden lew i doskonała dramaturgia sceny, zbudowana profesjonalnym okiem obiektywu.

Jeśli na swe pytanie, gdzie idziesz, otrzymasz tak samo brzmiącą odpowiedź, to przyłącz się do idącego. Warto obejrzyć kolejną ekranizację polskiej klasyki literackiej, zaliczanej do kanonu lektur, choćby po to, aby mieć własne zdanie.

BEATA JACHIMOWSKA

Dyplomacja, polityka...

Dokończenie ze str. 15

pozycje oparte na jego zapiskach: *Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i Narodu* (2 tomy), *Wizyty apostolskie Jana Pawła II w Polsce – Rozmowy przygotowane: Watykan – PRL – Episkopat, Stolica Apostolska reguluje organizację kościelną na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski oraz Troska o internowanych: Interwencje abpa Dąbrowskiego u gen. Kiszczaka 1982-1989*. Wydaje się, że wszystkie wymienione prace zasługują na uwagę choćby z tego powodu, iż w wielu wypadkach wzajemnie się uzupełniają.

Omawiany tom o rozmowach watykańskich obejmuje różne tematy, podejmowane na przestrzeni wymienionych wcześniej lat. I tak pierwszym istotnym tematem jest kwestia regulacji polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Zagadnienie to mogło pojawić się jako obszar rozmów, zakończony, jak wiadomo, pozytywnym rozstrzygnięciem Stolicy Apostolskiej w roku 1972, przede wszystkim w wyniku podpisania w roku 1970 traktatu pomiędzy PRL a RFN. Traktat nie przesądzał jednak automatycznie o regulacji sytuacji Kościoła na obszarze 1/3 obszaru Polski, wręcz przeciwnie wówczas właśnie wokół tej kwestii rozpoczęła się gra dyplomatyczna (słowo niezręczne, lecz oddające poniekąd rzeczywistość) pomiędzy różnymi zainteresowanymi czynnikami, dążącymi do załatwienia tej sprawy zgodnie z własną wizją. Śledząc zapiski arcybiskupa dostrzegamy dyplomatyczną mądrość polskiego Kościoła i jego pasterzy, którzy umieli w tej trudnej sytuacji podjąć wyzwanie i sprawę rozstrzygnąć w zgodzie z rzeczywistym interesem narodowym.

Dalsze tematy podejmowane na kartach pracy to przede wszystkim sytuacja Kościoła w Polsce czy tzw. polityka wschodnia Watykanu widziana z polskiej perspektywy. Kwestia ta jest istot-

na choćby dlatego, że widzimy tu coraz większą aktywność dyplomatyczną władz PRL, które coraz częściej próbowały podejmować rozmowy z agendami watykańskimi, pomijając Prymasa Wyszyńskiego i Episkopat Polski, co kończyło się zazwyczaj dla nich nieomyślnie, w dużym stopniu dzięki trzeźwości ówczesnego sekretarza Episkopatu. Pewną ciekawostką jest fakt, że jednym z przedmiotów rozmów w roku 1977 była wizyta Edwarda Gierka w Watykanie i jego audiencja u Ojca Świętego, którą wielu czytających z pewnością pamięta ze względu na jej wydzwięk propagandowy.

Ciekawe spostrzeżenie wiąże się z rozmowami z lat 1978-86, a więc okresu, kiedy na stolicy Piotrowej zasiadł Jan Paweł II. Widoczna wydaje się większa liczba bezpośrednich kontaktów arcybiskupa Dąbrowskiego z samym Papieżem i prowadzenie części rozmów w jego obecności.

Oczywiście praca może spotkać się z zarzutem, że naświetla omawiane w niej zagadnienia tylko z jednej strony, przez co może okazać się nieobiektywna. Odpowiedź na takie stawianie sprawy wydaje się prosta. Po pierwsze: tego typu źródło zawsze można starać się konfrontować z innymi źródłami, po drugie w niektórych wypadkach tak wyraźnie widać, że białe jest białe, a czarne – czarne, że takiej potrzeby po prostu nie ma, po trzecie wreszcie zważmy na to, kto jest autorem notatek i zastanówmy się, czy i do jakiego stopnia tego formatu maż stanu jak arcybiskup Dąbrowski miałby być nieobiektywny czy mijać się z prawdą.

PIOTR SUTOWICZ

Peter Raina, *Arcybiskup Dąbrowski – rozmowy watykańskie*, Warszawa 2001, s. 272.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2001

Intencja ogólna:

Aby święci stali się naszymi towarzyszami w odważnym głoszeniu Ewangelii o królestwie Bożym.

Intencja misyjna:

Aby dzięki aktywnemu działaniu chrześcijan środki społecznego przekazu stały się narzędziem misyjnej ewangelizacji.

„Losy Polaków – historia rodziny Lazarowiczów”

WOJCIECH TRĘBACZ

W dniu 28 października 2001 roku w sali Muzeum Miejskiego (dawne Muzeum Militariów) we Wrocławiu odbył się wernisaż wystawy „Losy Polaków. Historia rodziny Lazarowiczów”, przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej.

Wystawa prezentuje dzieje kilku pokoleń rodziny, która w szczególny sposób była zaangażowana w działalność patriotyczną. Ród Lazarowiczów wywodzi się z Serbii. Za czasów króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego przybyło do Polski, na dwór królewski dwóch potomków serbskiego króla Lazara, który zginął w bitwie na Kosowym Polu. Uciekali przed zamętem w ojczystym kraju. W Polsce brali udział w walkach z Turkami, wyróżniając się męstwem, za co jeden z nich został nobilitowany na sejmie w 1662 r., otrzymując herb „Kościeszka”. Wraz ze szlachectwem nadano mu ziemie w dolinie krośnieńsko-jasielskiej.

Jej przedstawiciele walczyli w Powstaniu Styczniowym 1863 roku, brali udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, pracy społeczno-kulturalnej w okresie międzywojennym.

Uczestniczyli także w wojnie obronnej 1939 roku, działalności konspiracyjnej w ramach polskiego państwa podziemnego oraz walkach partyzanckich z Wehrmachtem.

We wrześniu 1939 roku Adam Lazarowicz, uczestnik wojny 1920 r., był ostatnim komendantem miasta Dębica. Po zakończeniu walk zaangażował się w działalność konspiracyjną w szeregach Służby Zwycięstwu Polsce, a następnie Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. W grudniu 1940 r. został komendantem Obwodu ZWZ Dębica. W 1944 r. przeniesiono go na stanowisko zastępcy inspektora Inspektoratu Armii Krajowej Rzeszów. Był wówczas w stopniu majora.

W czasie akcji „Burza” dowodził liczącym ponad 1200 żołnierzy zgrupowaniem partyzanckim obwodu AK Dębica. W tym okresie współpracował z dowództwem radzieckiego odcinka frontu, za co w 1944 r. przyznano mu Order Gwiazdy Czerwonej, którego nie przyjął.

W pracy konspiracyjnej obok Adama Lazarowicza brała udział cała jego rodzina – żona Jadwiga, córka Danuta oraz synowie Zbigniew i Ryszard. Brat

Adama Tadeusz pełnił funkcję oficera zrzutowego Obwodu AK Dębica, a siostra, Izabela była nauczycielką tajnego nauczania.

Po zakończeniu wojny przedstawiciele rodu Lazarowiczów organizowali w latach 1945-1947 powojenną konspirację niepodległościową na Rzeszowszczyźnie, w Krakowskim i na Dolnym Śląsku. Kilku z nich było wtedy poszukiwanych przez komunistyczne służby bezpieczeństwa (NKWD i UB). Adam Lazarowicz - poszukiwany przez NKWD



i UB - pozostał w konspiracji. Ukrywali się także członkowie jego rodziny. W latach 1945-1947 Adam Lazarowicz był kierownikiem Okręgu Rzeszowskiego i Okręgu Wrocławskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, zastępcą prezesa IV Zarządu Głównego WiN. 5 grudnia 1947 roku w Żninie (Wielkopolska) Adam Lazarowicz został zatrzymany przez UB. Po wstępnym etapie przesłuchań przewieziono go do Warszawy, gdzie został osadzony w więzieniu Mokotowskim. Tam został poddany okrutnemu śledztwu.

5 października 1950 r. w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Warszawie rozpoczęła się rozprawa IV Zarządu Głównego WiN. Orzekł zespół sędziowski w składzie: ppłk Aleksander Warecki – przewodniczący oraz dwaj sędziowie: mjr Zbigniew Furtak i mjr Władysław Tryliński. Oskarżał ppłk Jerzy Tramer. Przed sądem stanęło 10 osób: Łukasz

Ciepliński, Adam Lazarowicz, Karol Chmiel, Mieczysław Kawalec, Franciszek Błażej, Józef Batory, Ludwik Kubik, Józef Rzepka oraz Janina Czarnecka i Zofia Michałowska. Zapadło siedem wyroków śmierci, wykonanych 1 marca 1951 r. w piwnicach więzienia na Mokotowie w Warszawie.

W okresie PRL postać majora Lazarowicza należała do szeregu żołnierzy „wyklętych”, o których Polacy musieli zapomnieć. Do dnia dzisiejszego nie zdołano ustalić miejsca jego pochówku.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w działalność opozycyjną zaangażowały się kolejne pokolenia rodu Lazarowiczów, a zwłaszcza najstarszy spośród dzieci Zbigniewa i Haliny – Romuald oraz jego żona Helena z Trębaczewskich. Romuald rozpoczął od kolportażu prasy bezdebitowej („Biuletyn Informacyjny”, „Głos”, „Robotnik”, „Opinie”, „Spotkania”). Od 1979 roku w mieszkaniu Romualda i Heleny Lazarowiczów znajdowała się opozycyjna drukarnia „Biuletynu Dolnośląskiego”, a Romuald został członkiem redakcji (aż do 1990 r.).

Od grudnia 1981 r. Romuald redagował jedno z pierwszych w kraju podziemnych pism stanu wojennego „Z dnia na dzień”. W czerwcu 1982 roku – kontynuując działalność konspiracyjną – Romuald Lazarowicz znalazł się

Losy Polaków...

☞ Dokończenie ze str. 19

w grupie osób, która opuściła struktury dolnośląskiego Regionalnego Komitetu Strajkowego i z inicjatywy Kornela Morawieckiego założyła „Solidarność Walcząca”,

Ważną formą aktywności wrocławskiej „Solidarności Walczącej” była działalność wydawnicza. Jej głównym organem prasowym był dwutygodnik o tej samej nazwie, ukazujący się w latach 1982-1990. Jego współredagowaniem zajmował się m.in. Romuald Lazarowicz. Inną, równie spektakularną formę działalności „Solidarności Walczącej” stanowiły audycje, nadawane przez Radio „SW”. Pierwsza nadana została w czerwcu 1982 r. Organizacją tego przedsięwzięcia do października zajmował się głównie Romuald Lazarowicz, w czym pomagała mu jego żona Helena.

W podziemnych strukturach „Solidarności” działali także pozostali członkowie rodziny. W kwietniu 1982 roku za kolportaż nielegalnej prasy aresztowani zostali Zbigniew i Przemysław Lazarowiczowie.

Na wystawę składa się bogaty pakiet fotografii, głównie ze zbiorów rodzinnych oraz wiele unikatowych eksponatów i pamiątek, jak na przykład dokumenty procesowe, korespondencja, zdjęcia z okresu II wojny światowej, stanu wojennego (rozbitcie siedziby Regionu NSZZ „Solidarność”) i internowania, matryca gazety „Z dnia na dzień” zarekwirowana przez SB i wiele innych.

Poprzez wystawę staramy się przywrócić społecznej świadomości historycznej rodzinę z jednej strony niezmiernie zasłużoną dla niepodległości Polski, z drugiej ciężko doświadczoną represjami nazistowskimi i komunistycznymi. Jej historia obrazuje głębokie przywiązanie Polaków do wartości takich jak niepodległość, suwerenność państwa, wolność i prawa człowieka. Wystawa ta jest jednocześnie częścią cyklu wystawienniczego rozpoczętego ekspozycją „Walczyliśmy o nową Polskę, Polskę dla wszystkich... por. Mieczysław Bujak (1926-1951)” a w przyszłym roku kontynuowanego poprzez wystawy „Straceni w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej”, „Dzieje rodziny Komorowskich” oraz „Represje wobec duchowieństwa na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie w latach 1945-1956”. Cyklu do-



Tarnopol, 1905 r.,
Franciszek Lazarowicz z rodziną

tyczącego oporu i represji, w którym szczególną rolę poprzez personalizację zdarzeń historycznych kładziemy na walory edukacyjne i popularyzatorskie naszych ekspozycji.

WOJCIECH TRĘBACZ

Świadkowie wiary

Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego 1939-1945

W liście pasterskim księdza kardynała Mariana Jaworskiego, skierowanym do wiernych Archidiecezji Lwowskiej dnia 1 sierpnia 2001 roku, czytamy następujące słowa: *Historia Archidiecezji lwowskiej, podobnie jak i pobliskiej diecezji przemyskiej kryje w sobie wielorakie bogactwa ducha na podobieństwo ewangelicznych pereł. Do takich drogocennych pereł należy niewątpliwie postawa świadków wiary XX wieku. Bowiem ...Przykład męczenników z różnych okresów historii, lecz szczególnie minionego wieku, poświadcza, iż męczeństwo jest najwyższą miarą służby Bogu i Kościołowi...* (Homilia Jana Pawła II wygłoszona we Lwowie 27 VI 2001).

Z tego papieskiego przesłania wyłania się wielka potrzeba, aby gromadzić świadectwa męczenników XX wieku, nazwanego przez Papieża „wiekiem męczeństwa”. Był to wiek w którym ludzka nienawiść wobec Boga i Kościoła katolickiego, czy też innych obrządków chrześcijańskich, osiągnęła punkt kulminacyjny. Dlatego, jak wspominał we Lwowie Jan Paweł II, świadectwo męczenników nie może być tylko powodem do dumy, ale winno stać się zaproszeniem do naśladowania wielu braci i siostr, którzy za swoje przywiązanie do Chrystusa niekiedy musieli przelać krew.

Idąc, zatem, za słowami Papieża, a także uwzględniając troskę ks. kard. (Mariana Jaworskiego, o zabezpieczenie świadectw dotyczących męczeńskiej śmierci duchowieństwa i osób zakonnych z terenów Archidiecezji Lwowskiej zwracamy się z apelem do osób duchownych i świeckich, o znalezienie przekazów historycznych, spisanych lub ustnych, dotyczących duchowieństwa i świeckich, którzy zginęli na terenie naszej Archidiecezji. Prosimy o przesyłanie relacji naocznych świadków męczeństwa, osób bezpośrednio lub pośrednio znających pomordowanych w obozach, więzieniach lub w jakiegokolwiek innej sytuacji. Do istotnych materiałów historycznych należy zaliczyć także zdjęcia duchowieństwa, które, być może, gdzie zostały przechowane. Wszelkie informacje, materiały źródłowe, zdjęcia, relacje ustne, na temat wyżej przedstawionych osób lub też innych osób duchownych i świeckich, prosimy przesyłać pod adres:

Kuria Metropolitalna we Lwowie
Marian Skowyra
ul. Lwowska 62
79491 Lwów-Brzuchowice
Ukraina

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

JEZUS CHRYSZTUS – KRÓL WSZECHŚWIATA

Kiedyś każdy lud miał króla,
Który władał w swoim kraju.
Dobry, zły, czasem okrutny –
Żaden nie urządził raju.

Teraz na złocistych tronach,
Tylko w swoich bajkach siedzą.
Choć próbują rządzić mądrze,
Jak dać szczęście? – Oj! Nie wiedzą!

Ale jest takie Królestwo,
Gdzie panuje sprawiedliwość.
Prawda – pierwszą damą dworu,
A królowa zwie się MIŁOŚĆ.

To Królestwo nie jest z bajki –
Ale też – nie z tego świata.
Tylko ten może być z nami,
Kto w drugim odkrywa brata.

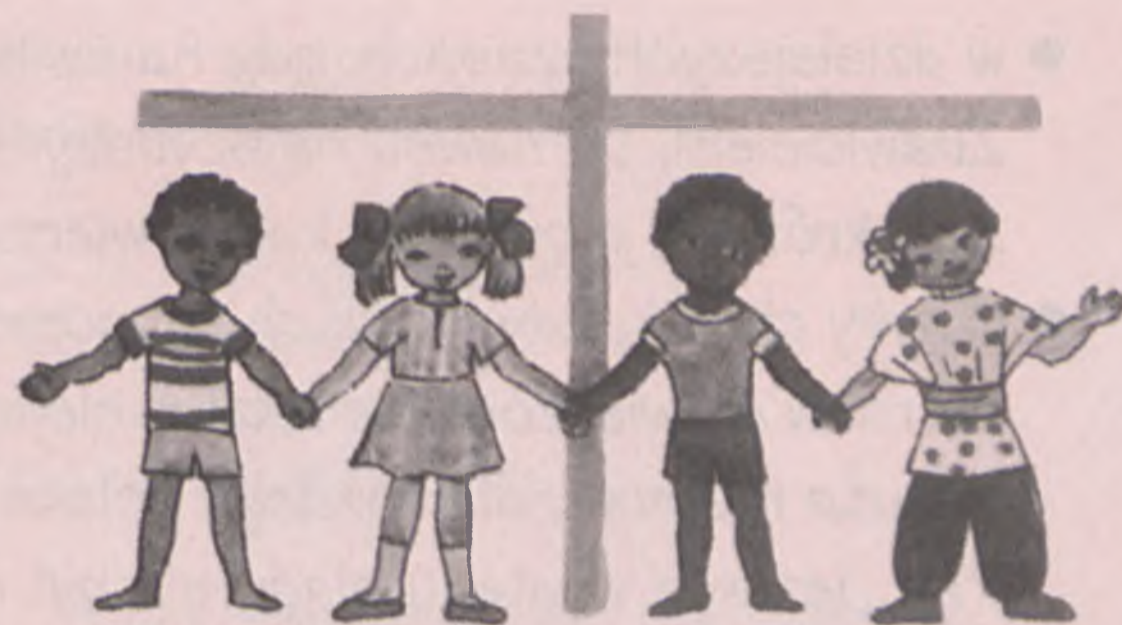
To Królestwo nie ma granic –
Wszystkie ludy i narody
Swemu Panu pragną służyć.
On rządzi krainą zgody.

Król – to Książę jest Pokoju;
Władca wszystkich królów ziemi.
Jego chwała stąd wyrasta,
Że On każde serce zmieni.

Tak zdobywa swych poddanych,
Że im miłość okazuje,
A z ciężkiej niewoli grzechów
Własną krwią ich wykupuje.

Jezus Chrystus – Król Wszechświata!
Przed nim zginam swe kolana.
Słuchać pragnę Jego głosu
On mym Królem jest i Panem!

M.Ż.



Dlaczego co niedzielę do kościoła?

czyli PAN JEZUS JEST RZECZYWIŚCIE OBECNY W EUCHARYSTII (odcinek 3)



Pewien chłopiec powiedział kiedyś: – „Chciałbym się przenieść choć na chwilę w te czasy, kiedy żył Pan Jezus. Chciałbym Go zobaczyć, może bym z Nim porozmawiał. Szczególnie jednak chciałbym zobaczyć jakiś cud, który Pan Jezus uczynił. Wtedy, gdybym wszystko zobaczył, na pewno bym w Pana Jezusa uwierzył i mocniej Go pokochał. A w ogóle, to Pan Jezus był chyba niesprawiedliwy, bo tylko tamtym ludziom dał się zobaczyć, dotknąć, rozmawiał z nimi, robił im cuda, a nam zostały już tylko obrazki”.

– W takim razie – co powinien zrobić Pan Jezus?

– „Nie powinien był umierać. Przecież mógł to zrobić i wtedy byłby ze wszystkimi ludźmi – z nami też.



A jednak sam Pan Jezus powiedział: POŻYTECZNE JEST DLA WAS MOJE ODEJŚCIE – czyżby się mylił? – Nigdy! Co miały więc znaczyć te słowa? Dlaczego pożyteczne było Jego „odejście”?

Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby Pan Jezus został na ziemi.

- w dzisiejszych czasach, gdy na świecie żyje niemal 5 miliardów ludzi – gdyby każdy chciał porozmawiać ze Zbawicielem, to nawet najszybszym samolotem nie obleciałby Pan Jezus wszystkich miast i wsi (ludzie żyją krótko), a przecież każdy wierzący ma mu tyle do powiedzenia, i to nie raz w życiu, ale codziennie.
- Gdyby choć każdy Polak chciał pomówić z Panem Jezusem, tym wędrującym po ziemi, tylko 1 minutę, a On od rana do wieczora nie robiłby nic innego, tylko rozmawiał, to musiałby na to poświęcić 14 lat (tylko jedna minuta rozmowy dla każdego Polaka) – a gdzie inne kraje? Myślicie, że łatwo rozpoznać byłoby w Nim Boga? Pan Jezus z wyglądu nigdy nie był nadzwyczajny. Ubierał się – jak inni, a mówił – dokładnie to, co czyta Książka w czasie Mszy św. z Pisma Świętego.
- Czynił cuda, a czy myślicie, że dziś ich nie czyni?

- uzdrawia w konfesjonale,
- uczy miłości i przebaczenia,
- daje życie tym, którzy Go słuchają itd., itd.



Pan Jezus musiał odejść, a właściwie zając INACZEJ BYĆ z nami (można być inaczej – jak woda jest lodem i odwrotnie).

Pan Jezus został z nami, ale inaczej, pod postacią Chleba. Właśnie po to, aby być ze wszystkimi ludźmi na całym świecie – w tym samym momencie: w naszym kościele i w Rzymie, w Nowym Jorku i w Chinach. Jest On tu i tam – PRAWDZIWIE! Nie tak, jak na zdjęciu, ale NAPRAWDĘ na każdej Mszy świętej.



Więc chyba mamy nawet teraz lepiej niż ludzie za czasów Pana Jezusa. Nie musimy się przepychać przez tłum, aby się z Nim spotkać – możemy spokojnie usiąść w ławce i rozmawiać z Nim albo po prostu cieszyć się Jego bliskością.

Pan Jezus w kościele zawsze czeka, zwłaszcza w niedzielę. Nigdy nie odejdzie. On chce być z nami. Jest Mu pewnie przykro, gdy dzieci przychodzą na Mszę świętą i nawet na Niego nie spojrzą, nie powiedzą Mu ani słowa, a:

- rozglądają się po suficie
- rozmawiają z kolegami
- bawią się guzikami.

A zatem – przychodź do Niego często – nie tylko w niedzielę. Rozraduj Jego serce. Niech się dobrze czuje z Tobą! Do zobaczenia na Mszy św.

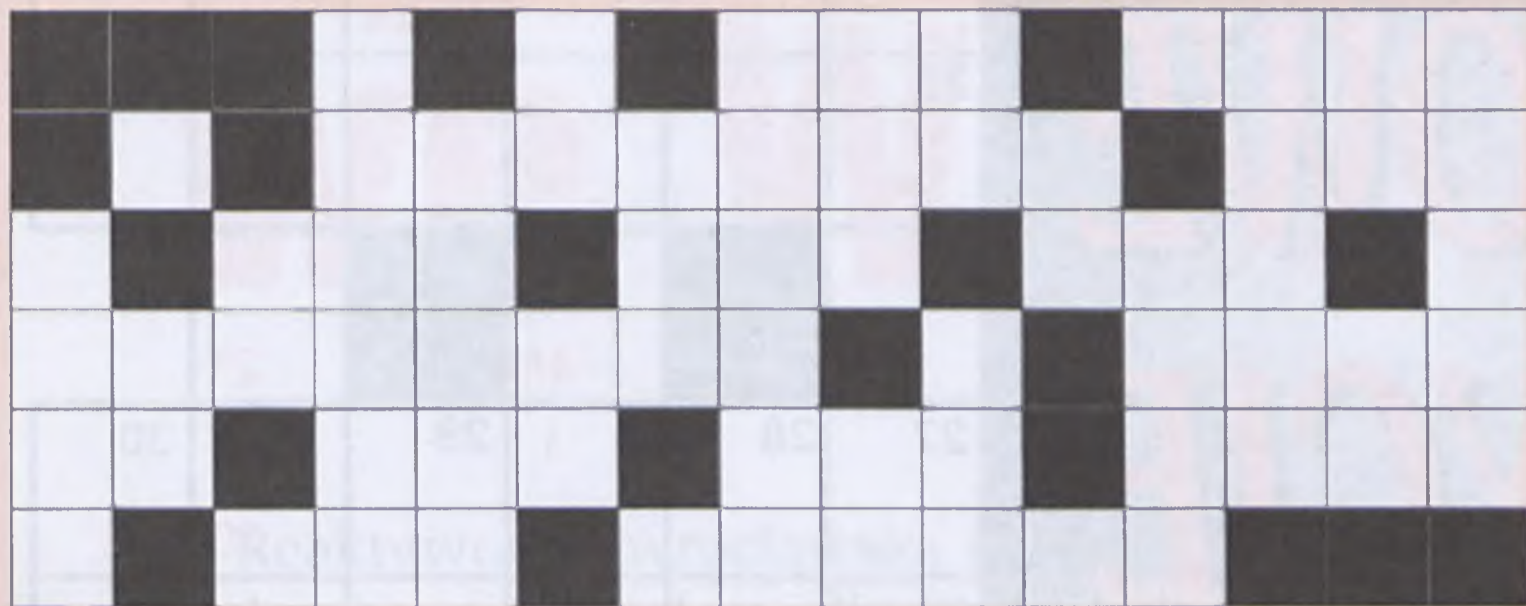
- SŁUCHA NAS
- MÓWI DO NAS
- MOŻEMY GO ZOBACZYĆ
- MOŻEMY GO DOTKNAĆ



(cdn.)

Powtórne przyście Jezusa

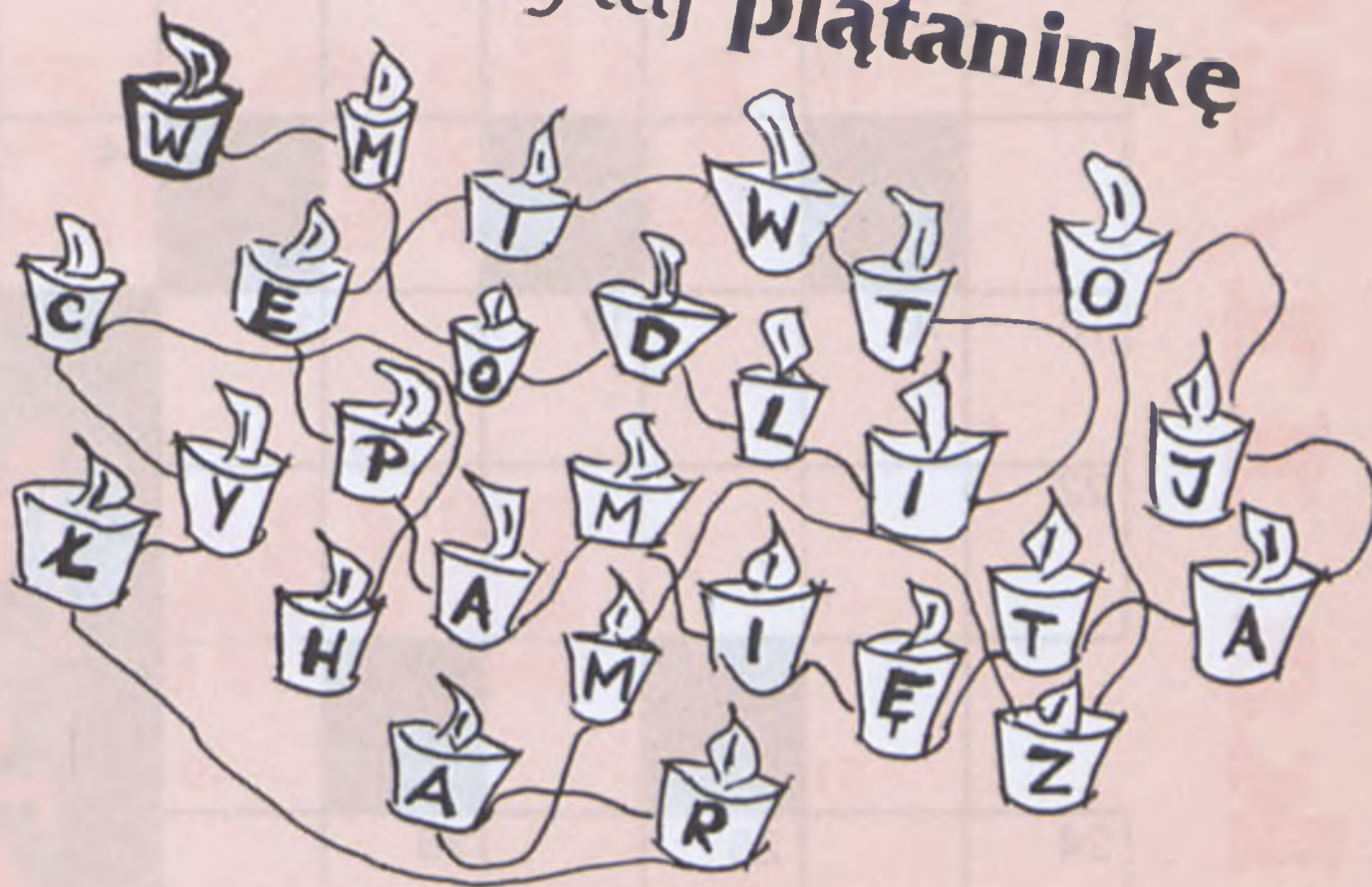
W 24 rozdziale Ewangelii św. Mateusza Jezus powiedział coś o czasie swojego powtórnego przyścia. Rozwiązując zadanie dowiesz się, jaka jest treść Jego słów.



T I N A O O Z T Y M E D N I U
 N I O G E D W I N I A N N I K
 I E S I O W I I E W E N I E A
 O Ł N I O E Y N T I L B
 A M S C I C Y K
 A J

Litery podane w kolumnach pod kratkami wpisz w tej samej kolejności od góry do dołu w kratki. Czarny kwadracik oznacza koniec słowa.

Odczytaj płataninkę



QUIZ

- Podkreśl dobre odpowiedzi.
- Pan Jezus przyjdzie powtórnie:
 - Jutro,
 - w 2001 roku,
 - jest to dla nas tajemnicą.
 - Pan Jezus przyjdzie powtórnie:
 - Bo tego chcemy,
 - Bo nam tak obiecał,
 - Bo tak Mu kazał Piłat.
 - Gdy Pan Jezus przyjdzie powtórnie:
 - Będziemy się smucić,
 - Będziemy się radować,
 - Nie będziemy się tym interesować.

WASZ

KĄCIK POETYCKI

Redakcja Okruszka
 „Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław

HODLIWA BŁAGALNA

Daj miłości Boże,
 Daj przyjaźni Boże,
 Daj radości Boże,
 Daj szczęścia Boże,
 Niech nam pomoże.
 Daj sprawiedliwości Boże,
 Daj lojalności Boże,
 Daj miłości Boże,
 Daj wytrwałości Boże,
 Niech nam pomoże.
 Daj mądrości Boże,
 Daj skromności Boże,
 Daj odwagi Boże,
 Daj wyobraźni Boże,
 Niech nam pomoże.
 Daj wiary w Ciebie Boże
 -a to nam pomoże
AMEN

ANNA ZAREMBA Z SZYMONKOWA

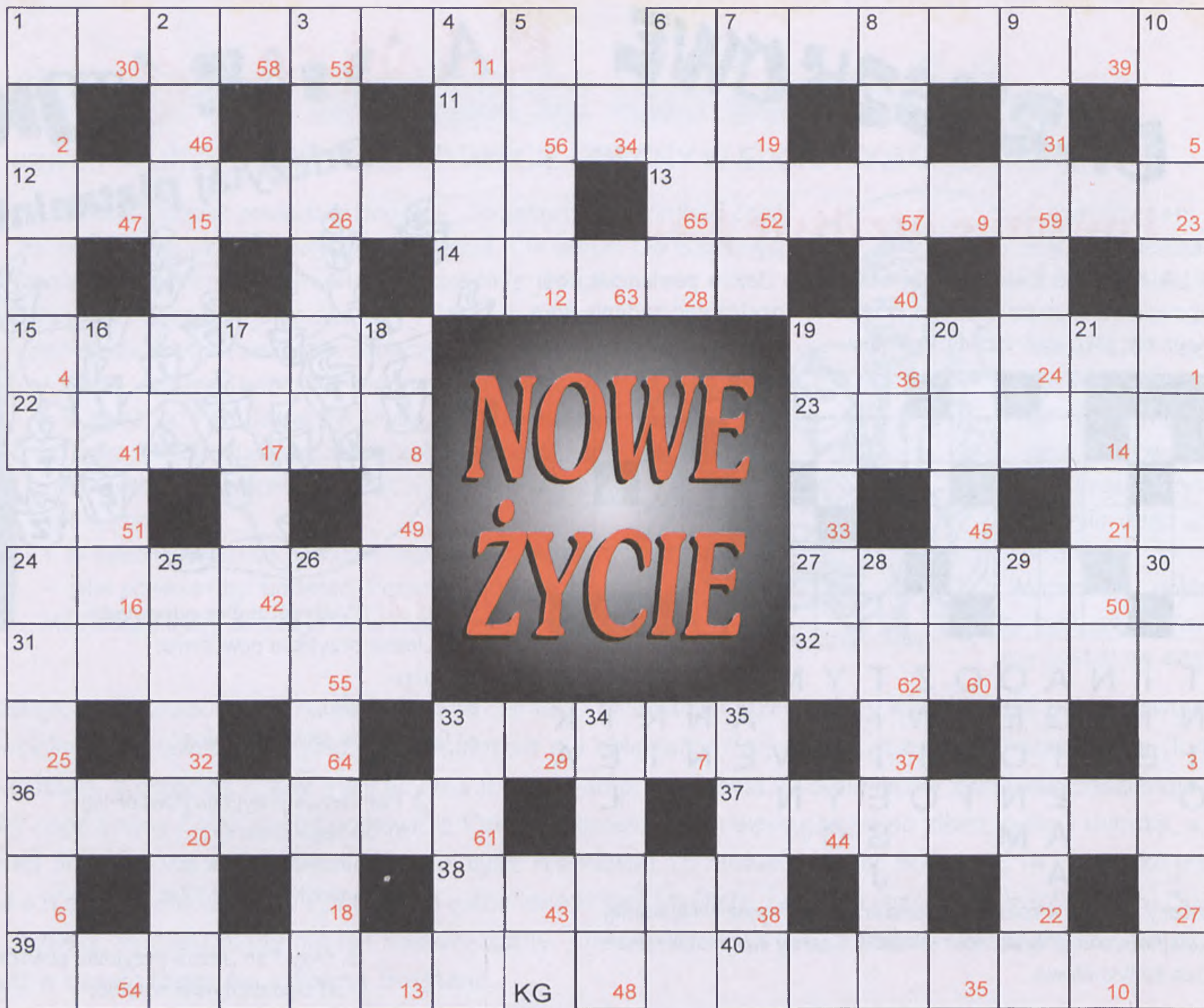
XXXXXXXXXX

Bóg jest Giem przez cały czas
 wielką drogą prowadzi nas
 każdego dnia, gdy modły się
 On na mnie patrzy i błogosławi
 mnie.

Katarzyna Zarych
 z Szymonkowa

Bóg to miłość,
 Bóg to wiara,
 Bóg to nasza wielka chwała
 Bóg nas kocha,
 Bóg miłuje,
 Bóg się nami opiekuje.

Weronika Włoszczyk
 Szymonków.



POZIOMO: 1) duża terytorialna jednostka kościelna, którą zarządza biskup, 6) straszycło, monstrum, 11) zabytkowe miasto w pń.-wsch. Włoszech z licznymi kościołami, 12) była nią Marysia z baśni Marii Kopnickiej, 13) miasto na Opolszczyźnie nad jeziorem o podobnej nazwie i nad Nysą Kłodzką, 14) pierwotniak z nibynózkami, 15) główne bóstwo starożytnego Egiptu, 19) imię ostatniego cara Bułgarii, który obecnie został premierem swego kraju, 22) czwarta pod względem wielkości wyspa Japonii (pis. spolszczona), 23) odmiana węgla brunatnego, in. lignit, 24) organ wywiadu i kontrwywiadu w hitlerowskich siłach zbrojnych (pis. spolszczona), 27) masowe występowanie glonów, np. w wodzie, powodujące zmianę jej zabarwienia, 31) doskoczenie do czegoś lub na coś, 32) znany przed laty polski telewizyjny film grozy reż. J. Majewskiego, 33) drzewo liściaste o jajowatych liściach, olcha, 36) popularny przed laty środek owadobójczy, 37) odmiana sztuki abstrakcyjnej w latach pięćdziesiątych, 38) muza poezji miłosnej w mitologii greckiej, 39) roślina ozdobna z rodziny liliowatych, lilia afrykańska, 40) pochodzący z Włoch działacz reformacji w Polsce (1501-74).

PIONOWO: 1) patena na kielich w Kościele prawosławnym, 2) rzadkie imię męskie, nosił je jedyny syn węgierskiego króla św. Stefana, również święty (1007-31; 4 XI), 3) utwór literacki (najczęściej wiersz) o tematyce miłosnej, 4) liliowata roślina trwała, u nas hodowana zwykle jako doniczkowa, szpilecznica, 5) imię pierwszego człowieka, 6) człowiek bezkrytycznie naśladowujący wszystko, co modne, 7) starożytna kraina na terenie dzisiejszej Czarnogóry (jak litera grecka), 8) w religii staroegipskiej bóg zmarłych i opiekun grobów, 9) staropolska jednostka objętości, zwłaszcza płynów, ósmak, 10) część roku kościelnego, poprzedzająca Boże Narodzenie, 16) czerwono-brązowy ptak z rodziny łuszczaków (lub obecny prowincjał dominikanów w Polsce), 17) nacięcie, wyżłobienie, 18) zamek błyskawiczny w ubraniu, 19) usterka, niedoróbka, 20) gąbka do mycia, 21) drobne wegetatywne zarodniki niektórych grzybów, 24) wielka rzeka syberyjska, prawy dopływ Jeniseju, 25) nasz złoty medalista olimpijski w skoku wzwyż z Montrealu, 26) tworzy gęste zarośla nad brzegami jezior i na bagnach, 28) święta księga mazdaizmu, 29) wtłoczenie paliwa do silnika, 30) chorobliwe drżenie, np. rąk, 33) chwast z rzepami, 34) zdrobniałe imię męskie (np. tak mówiono o ostatnim królu Polski), 35) imię jednego z trzech muszkieterów.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 65 utworzą hasło – werset z Psalmu 50., stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 listopada z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 11/2001”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2001. POZIOMO: fideizm, peowiak, Wyoming, lichota, ekerka, nabycie, poeta, ruszt, mięta, ostep, ogrom, mszał, odłamki, najada, Asgard, endywia, kraul, radża. PIONOWO: Filip, dęcie, lwona, Zyta, Moab, piec, Enki, ogier, Idrys, kwast, osiąg, tętno, Ursus, zięba, ośnik, rajca, model, Misar, zjazd, łódka, Dan, azyl, KAI. HASŁO: SZCZĘŚLIWY, KTO BĘDZIE ZAJMOWAŁ SIĘ TYMI RZECZAMI, A KTO WŁOŻY JE DO SERCA SWEGO, STANIE SIĘ MĄDRY (Syr 40, 28). Nagrody wylosowali: **Stanisław Tworek** (Wrocław), **Franciszek Praczyk** (Oleśnica), **Wiola Hyziak** (Międzychód), **Marian Smolak** (Bielawa), **Marta i Grzegorz Jagiełłowie** (Kraków). Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



„Ojciec Narodu” we Wrocławiu

Reaktywował wrocławską kapitułę katedralną, konsekrował po odbudowie zniszczeń wojennych wrocławską katedrę, zabiegał o obecny kształt administracji kościelnej na Dolnym Śląsku.

Wystawa „Ojciec Narodu” poświęcona prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, na której prezentowane są m.in. oryginalne pamiątki po nim, czynna jest we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym.

Wśród eksponatów są m.in. piękne, tkane złotymi nićmi zabytkowe ornaty, przechowywane na co dzień we wrocławskiej katedrze, w których prymas Wyszyński celebrował msze św. podczas pobytów w stolicy Dolnego Śląska.

– *Przybywał do nas zawsze podczas największych uroczystości, między innymi dwudziestopięciolecia polskiej administracji kościelnej na Dolnym Śląsku, peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, pogrzebu kardynała Kominka* – mówi ks. prof. Józef Pater, dyrektor wrocławskiego Muzeum Archidiecezjalnego. Prymasowi Tysiąclecia, jak nazywany jest kard. Wyszyński, towarzyszył często we Wrocławiu Karol Wojtyła – biskup krakowski, późniejszy Ojciec Święty Jan Paweł II.


O tym, jak bardzo prymasowi Wyszyńskiemu leżały na sercu tzw. Ziemie Odzyskane, w tym Dolny Śląsk, może świadczyć choćby to, że swą ostatnią przed śmiercią wielką podróż duszpasterską odbył do Wambierzyc, gdzie współkoronował cudami słynącą figurkę Matki Boskiej Królowej Rodzin. Podczas pobytów we Wrocławiu wołał: „Wratislavia – tu musi wrócić sława narodu”, mając na



Szaty liturgiczne z wrocławskiej katedry, w których Prymas Tysiąclecia celebrował we Wrocławiu Mszę świętą.

myśli zakorzenienie się polskości w dziedzictwie Piastów.

– *Był zwornikiem jedności, nie tylko pod względem kościelnym, ale i państwowym, akcentował nadzieję na Bożą opatrzność i zawierzenie Maryi* – dodaje ks. prof. Pater. – *To właśnie jego proszono w latach osiemdziesiątych, by uspokoił naród. Cieszył się olbrzymim autorytetem i umiał przemawiać.*



*Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulękne,
bo Ty jesteś ze mną*

(Ps 23,4)